

Głos Katolicki

Tygodnik Wychodźstwa



Nr. 14-15 (619-620)

NIEDZIELA 2 i 9 kwietnia 1972

ROK XIV

Sądzimy, że jesteśmy sierotami.

Biedny jest sierocy los. Bez ojca, bez matki. Nie ma przed kim serca otworzyć. Nie ma do kogo iść z sercem złamanym przez życie. Sierocy los. Komu smutki wypłakać, komu powierzyć życiowe sukcesy ?

Ale co za radość, gdy sierota ojca czy matkę odnajdzie! Życiá napelnia się wtedy uśmiechem, szczęściem. Jakby słońce przebiło szarą ziemię. Jest ktoś kto obudzi nad ranem, jest ktoś kto czeka powrotu do domu, jest ktoś kto chleb poda. Jest ktoś kto kocha.

Wielkanoc — to przestać wierzyć w sierocy los. Chrystus zmartwychwstał. Jest z nami, żyje. On, który wołał : „słu-

chajcie, Bóg jest waszym Ojcem", On żyje, prowadzi nas do domu tego Ojca.



Przestaliśmy wierzyć w szczęście.

Ludzie dziś wierzą w wojny, w niebezpieczeństwo komunizmu. Ludzie wierzą w kryzysy gospodarcze. w życie ciężkie, w ludzi podłych, wierzą, że są gnębieńmi przez podatki. Być pesymistą stało się cnotą. Wierzyć w szczęście jest naiwnością.

Wielkanoc — to wierzyć w zwycięstwo radości, dobra, życia. Chrystus zmartwychwstał. On, który szedł przez

WIELKANOC

życie dobrze czyniąc. On, który uzdrowiał, leczył, przebaczył, On żyje, jest między nami. To nie zło zwyciężyło, nie grzech, nie krzyż, nie cierpienie, nie śmierć! Zwyciężyła dobroć, zwyciężyło życie. Być chrześcijaninem to nie, wierzyć w grzech, krzyż, cierpienie czy śmierć. Chrześcijaństwo to wiara w przebaczenie, wyzwolenie, zmartwychwstanie i Życie.



Charles Péguy w „Le Porche du mystère de la Deuxième Vertu” pisze, jak nadzieja przenosi się z pokolenia w pokolenie, tworząc łańcuch przyjaźni i zaufania : Jak na progu kościoła, w niedzielę czy w świąteczne dni, podajemy sobie wodę święconą, z rąk do rąk, aby naznaczyć się znakiem krzyża, tak że ten sam znak krzyża przenosi się na wszystkich... Tak z rąk do rąk, pokolenia, które przez wieki na Mszę idą... wiążą się tą samą nadzieją, przekazują sobie Słowo Boże, przez posługę nadziei, tej, która zapewnia, która obiecuje, która trzyma przy życiu...

Jak wierni przekazują sobie z rąk do rąk święconą wodę, tak my wierni mamy sobie przekazywać z serca do serca Boże Słowo.

Z rąk do rąk, z serca do serca, mamy przekazywać Bożą nadzieję.



Święty Augustyn pisze, że w wigilię Wielkanocy, poganie również nie spali. Nad ranem spotykali chrześcijan przepełnionych radością i nadzieją. „Na ich widok — pisze św. Augustyn — wielu uwierzyło w Chrystusa”.

Chrystus objawia się dziś w życiu ludzi wierzących. Jeżeli świat dziś nie spotyka Chrystusa, to dlatego, że my nie pokazujemy Go światu. Czy patrząc na nasze życie, świat rozpoznaje twarz Chrystusa ? Twarz pełną dobroci, przebaczenia.

HALLELUIA

*Eroga, wierzbą sadzona wśród zielonej łąki,
Na której pierwsze jaskry żółcieją i miecze.
Pośród wierzb po kamieniach wąska struga ciecz.
A pod niebem wysoko śpiewają skowronki.*

*Wśród tej łąki wilgotnej od porannej rosy,
Drogą, którą co święto szli ludzie ze śpiewką
Idzie sobie Pan Jezus pońnagi i bosy
Z wielkanocną w przebitej dłoni chorągiewką.*

*Naprzeciw idzie chłopka. Ma kosy złociste,
Łowicka jej spódniczka i piękna zapaska.
Poznała Żbawiciela z świętego obrazka,
Upadła na kolana i krzyknęła : „Chryste”.*

*Bię głowę o ziemię z serdeczną rozpaczą,
A Chrystus się pochylił nad klęczącym ciałem
I rzeknie : „Powiedz ludziom, niech więcej
nie płaczą,
Dwa dni leżałem w grobie. I dziś - Zmartwychwstałem”.*

Jan Lechoń.

PAN ZMARTWYCHWSTAŁ

Sześć tygodni intensywnego przygotowania. Rozmyślanie Męki Pańskiej, umartwienia i dobre uczynki to sztychy, wyszywane na kanwie Wielkiego Postu. Niedzielne słowo Boże przedstawiało nam Chrystusa na tle Jego ostatnich najważniejszych wydarzeń.

Pierwsza niedziela : Chrystus kuszony przez szatana. Zwycięża go i uwalnia się od niego.

Druga niedziela : Chrystus w chwale Przemienienia.

W trzecią niedzielę Chrystus objawia



się Samarytance jako Mesjasz i Zbawiciela świata.

W następne dwie niedziele widzieliśmy Chrystusa wobec zła i nieszczęścia ludzkiego : Ślepy od urodzenia... Śmierć Łazarza...

Od niedzieli Palmowej wpatrywaliśmy się w Chrystusa cierpiącego. Rozważaliśmy Jego cierpienia i Jego śmierć.

Czyżby taki miał być koniec Zbawiciela świata? Czyżby faryzeusze i uczeni w Piśmie mieli zejść z Kalwarii zwycięzcami?

Nie. Na nic straże, daremna wszelka ludzka przebiegłość! Nie będą się już lekali ani ukrywali wierni Chrystusa. Bo On żyje! Mimo straży wyszedł ze swego grobu. Oto, co mówią naoczni świadkowie :

„O świecie pierwszego dnia tygodnia przychodzą pobożne niewiasty obejrzeć

grób”. Są świadkami niezwykłych wydarzeń. Powstaje wielki wstrząs. Przerazeni strażnicy uciekają. Anioł uspakaja niewiasty : „Wy się nie bojcie!” Jezusa ukrzyżowanego tu już nie ma! „Zmartwychwstał. jak powiedział... Idźcie szybko i powiedźcie Jego uczniom, że powstał z martwych i oto udaje się przed wami do Galilei”.

Oto radosna wieść! Potwierdza ją Zmartwychwstały Pan ukazując się niewiastom w drodze. „Witajcie — mówię do nich — a one objęły Go za nogi i złożyły Mu pokłon”. Teraz już były pewne, że to nie duch ani zjawa. Jezus je uspakaja i wysyła z radosnym posłannictwem do swych uczni.

Oto dzień, który Pan uczynił, radujmy się zeń i weselmy!”.
(Psalm 117, 24)

Dzień odnowienia wszelkiego stworzenia. Dzień zawarcia nowego Przymierza. Dzień wyjścia nowego ludu, pod przewodnictwem zmartwychwstałego Chrystusa, na powrotną drogę do Boga. To też Kościół, ten nowy lud Boży, w wielkanocnej prefacji ogłasza światu swą radość : „On bowiem jest prawdziwym Barankiem, który zglądził grzechy świata. On przez śmierć swoją zniweczył śmierć naszą i zmartwychwstał

przywrócił nam życie”.

Śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa to nie tylko wydarzenie historyczne, ale to nasza rzeczywistość w mistycznym Ciele Chrystusa, jakim jest Jego Kościół.

Chrzest wszczepił nas w Jezusa zmartwychwstałego. W Eucharystii chleb, który łamiemy i spożywamy, to sam Chrystus zwycięzca śmierci. Msza święta, która jest szczytem budowy sakramentalnej, uobecnia nam przejście z ziemskiego życia Jezusa przez krzyż i śmierć do Jego wiecznej chwały. Taka jest chrześcijańska rzeczywistość, którą trzeba żyć na codzień. „Jeśliście więc razem z Chrystusem powstałi z martwych, szukajcie tego, co w górze, gdzie jest Chrystus jako zasiadający po prawicy Bożej”. (Kol. 3, 1).

MODLITWA

Boże, otaczaj ustawicznie Twój Kościół ojcowską łaskawością, aby odnowiony przez sakramenty wielkanocne, doszedł do chwały zmartwychwstania.

Przysłowia :

Jeśli w Wielkanoc cieciez,
To do Świętków więcej wody
Niż pogody.

Gdy na św. Wojciech deszcz rano pada,
Do połowy lata suszę zapowiada.

Jeśli w kwietniu pszczoły nie latają,
Znak zimna jeszcze i słoty dają.

Ewangelia

NA NIEDZIELĘ WIELKANOCNA (J. 20, 1-9) - 2 kwietnia

„Powstał z martwych”

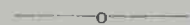
Pierwszego dnia po szabacie, wczesnym rankiem, gdy jeszcze było ciemno, Maria Magdalena udała się do grobu i zobaczyła kamień odsunięty od grobu. Pobiegła więc i przybyła do Szymona Piotra i do drugiego ucznia, którego Jezus miłował, i rzekła do nich : „Zabrano Pana z grobu i nie wiemy, gdzie Go położono”. Wyszedł więc Piotr i ów drugi uczeń i szli do grobu. Biegli oni obydwaj razem, lecz ów drugi uczeń wyprzedził Piotra i przybył pierwszy do grobu. A kiedy się nachylił, zobaczył leżące płótna, jednakże nie wszedł do środka. Nadszedł potem także Szymon Piotr, idący za nim. Wszedł on do wnętrza grobu i ujrzał leżące płótna oraz chustę, która była na Jego głowie, leżącą nie razem z płótnami, ale oddzielnie zwinioną na jednym miejscu. Wtedy wszedł do wnętrza także i ów drugi uczeń, który przybył pierwszy do grobu. Ujrzał i uwierzył. Dotąd bowiem nie rozumieli jeszcze Pisma, które mówi, że On ma powstać z martwych.

NAWROCONY CZY ŚWIĘTY

Przed tygodniem pisałem, że dobry łotr naszego wieku, Jakub Fesch zmarł całkowicie nawrócony i głęboko wierzący — a może... może nawet jako święty. To mogłoby się wydawać szokujące. A jednak czytając jego ostatnio opublikowane listy jakie pisał z więzienia — znajdujemy w nich echo tak głębokich, ba nawet potężnych przeżyć wewnętrznych, jakie znajdujemy w pismach św. Pawła i wielkich mistyków.

„Jakaś potężna ręka, zupełnie jakby od podszewki na drugą stronę mnie przewróciła — pisze on. Gdzie ona jest i co mi zrobiła? Nie wiem. Albowiem jej działanie — nie jest podobne do żadnego ludzkiego działania... Ono mnie zmusza... a mimo to czuję, że jestem zupełnie wolny. Nadeszła dla mnie godzina walki. Im bardziej cicha — tym bardziej tragiczna. Walka między tym czym ja byłem — a tym czym się stałem. I wiem, że nie zaznam spokoju — jeżeli tego zmagania się nie przyjmie”.

Biorąc do ręki listy Jakuba Fesch, możemy ulec pokusie szybkiego czytania, szukając sensacyjnych wiadomości o przebiegu procesu i o jego śmierci. Tymczasem prawdziwa sensacja jest w czymś innym. I to właśnie wymaga powolnego czytania, oraz zastanawiania się nad treścią tych listów. To nie prawda, że zbrodniarz nie wierzący w Boga, w więzieniu walczy o życie w obliczu śmierci, łatwiej znajduje drogę do Boga aniżeli na wolności. Dlatego wnikliwie trzeba czytać listy aby zobaczyć i zrozumieć wszystkie etapy jego przemiany na drodze wiodącej od chwili mordłu aż do jego mistycznego zjednoczenia się z



Wnuk Sienkiewicza

W Koszalinie mieszka i pracuje Juliusz Sienkiewicz - wnuk w prostej linii autora „Trylogii”. Juliusz Sienkiewicz jest geografem i etnografem; interesuje się szczególnie słowiańską sztuką ludową i zabytkowym budownictwem wiejskim. Jego odkrycia uważane są za niezmiernie cenne. Stanowią one jeszcze jeden dowód więcej słowiańsko-kaszubskiego rodowodu Pomorza Środkowego, które obfituje w liczne ślady staropolskich tradycji.

Wielu turystów, zjeżdżających do Koszalina, stara się dotrzeć do Juliusza Sienkiewicza, nie tyle jako do wybitnego etnografa, ale jako do wnuka wielkiego, legendarnego już Henryka.

Chrystusem podczas którego otrzymuje zapewnienie: dziś jeszcze będziesz ze mną w raju.

Fesch przeszedł przez wszystkie etapy oczyszczającej akcji Bożej. Doszedł do tego, że całkowicie i dobrowolnie zrezygnował z jakiegokolwiek doczesnej nadziei — nawet z nadziei uratowania życia. W nowych i nieznanych światłach ducha zobaczył swoją nędzę budzącą całkowite obrzydzenie samego siebie. I wtedy zdobył się na najpotężniejszy akt ducha, który wszystko może i przemienia, gdy jest świadomy i nieodwołalny. Fesch uwierzył, że Bóg kocha nawet największego zbrodniarza. Na ten akt wiary odpowiedział innym: Przyjął tę miłość Boga i poddał się jej bezapelacyjnie. Pozwolił, że od tej chwili Bóg i łaska Boża w nim działały — tak jak Bóg chciał.

Od tej chwili, dalsze jego zmagania i duchowe przeżycia noszą wszystkie cechy autentycznej mistyki. Zrodziła się w nim i przeniknęła go jakaś prawie Boska radość, a razem z nią całkowite zjednoczenie się z Najświętszą Panią. „Błogosławione Jej imię — pisze on. Kocham je i czuję całą głębią mego istnienia. Z własnego doświadczenia mogę zapewnić, że serce, które z nieba otrzymało najcenniejszy dar zwracania się do Maryi w swoich bólach, niebezpieczeństwach i doświadczeniach, — to serce doznaje pokoju, wytonnienia i błogości”.

Tych listów dobiegł łotra, który w więzieniu czekał na stracenie nie można streścić. Są pełne duchowej treści — a bynajmniej nie oderwane od konkretnej rzeczywistości. Jest w nich trafna krytyka hipokryzji sądów i procesów. Tym bardziej, że zbrodniarz ten przez Chrystusa przemieniony, pod względem nadprzyrodzonym o całe nie! przewyższa wszystkich sędziów swoich. Dla niego Odkupienie i zbawienie przestało być pustym słowem. Zaangażował się w nie na całego. Jest on świadkiem i najlepszą ilustracją słów św. Jana Vianney, że grzechy nasze są jak ziarenka piasku obok góry Bożego miłosierdzia.

Pod koniec już nie pragnie uniknąć giloty. Przecież dwukrotnie Jezus go zapewnił: „Ty otrzymujesz łaskę śmierci, Fesch przeżył godziny innej agonii. Na kilka godzin przed śmiercią, przeżył potwornie bolesną agonię ducha, która go

całkowicie zjednoczyła z Chrystusem będącym w agonii w Ogróźnie Oliwnym. Wtedy to doznał wyjątkowej łaski — jakby i do niego przyszły pomocne anielskie duchy. Pisze bowiem: „Jestem obecnie bardziej spokojny niż przed chwilą. Jezus mnie zapewnił, że natychmiast mnie weźmie do raju. Egzekucja będzie miała miejsce jutro około godziny czwartej rano. Trzeba być czystym jak Chrystus aby móc się wpatrywać w Niego”. Najświętsza Panią bądź mi pomocą”.

Może teraz zrozumiecie dlaczego w dwóch pogadankach, w okresie przed i po wielkanocnym, o tym dobrym łotrze dwudziestego wieku. Na pewno bowiem stał się dobrym łotrem obok Chrystusa konającego ale właśnie dlatego należy również do Tygodnia Zmartwychwstania.

Ks. Witold Kiedrowski.

Anarchia umysłowa

W „Dzienniku Polskim” Karol Zbyszewski pisze:

Dawniej cywilizacje były niszczone przez barbarzyńców. Naszą, obecną, starają się zniszczyć tzw. postępowi intelektualści.

Szerzą oni nienawiść do Stanów Zi, które uratowały Europę przed hitleryzmem, a teraz są jedyną ochroną przeciw Sowietom. Wymyślają na Hiszpanię, na Grecję, na Płd. Afrykę, czyli na kraje kulturalne i arcyprawnne, natomiast nigdy nie pisną słowa krytyki pod adresem komunistycznego terroru.

Napaści na chrześcijaństwo i na moralność; szerzenie pornografii i wyuzdania; furia skoro się chce ukazać przestępców; oklaski kiedy obrzydliwe postępy uchodzą na suchą; pomiatanie wszystkim co porządne i sensowne; wynoszenie pod niebiosa wszystkiego co brudne i idiotyczne; dopatrywanie się piękna tylko w brzydotcie; wychwalanie tylko krzykliwych błaznów; nazywanie tego co dobre i rozsądne - zafaniem, a bzdur i nonsensów - postępem; oto dzisiejsza reguła pseudopostępowych intelektualistów.

Ta anarchia pojęć szerzy się jak epidemia. Jest groźniejsza niż dawna Żużma, dawna Czarna Śmierć.

WIARA W ZMARTWYCHWSTAŁEGO

Zawód i strach to nieodstępni towarzysze apostołów po śmierci ich Mistrza. Ten, któremu wichry i morze były posłuszne (Mat 8, 27), ten, który dobrze wszystko czynił (Mar. 7, 37), Ten człowiek, który wiele cudów czynił (Jan 11, 47), został hanieśnie przybity do krzyża i umarł.

Myśmy wierzyli w Jego moc a On skonał osamotniony i taki słaby. Teraz złość Żydów skieruje na nas. bośmy byli Jego uczniami. Tak myśleli apostołowie. Dlatego ze strachu i „z obawy przed Żydami” zamykali się, barykadowali drzwi domu, w którym przebywali. Trzeci już dzień przeżywają w niepewności lęku. Ewangelista, Jan, jest wśród nich. Jest naocznym świadkiem. On przekazuje potomnym to nadzwyczajne wydarzenie: Zmartwychwstały Pan ukazuje się apostołom!

„Wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia” mimo drzwi zamkniętych przychodzi Jezus. Staje wśród nich: „Pokój wam” — Schalom! Pozdrowienie to odpędza wszelki lęk i strach. Nie obawiajcie się — uspokaja ich Jezus — to Ja jestem! Pokazuje im przebitą bok i rękę. Upewnia ich o tym, co im niewiasty zwiastowały. Żąda od nich wiary. Apostołowie odpowiadają radością.

„Uradowali się uczniowie ujrzawszy Pana”.

Zawiadamia ich, że teraz dopiero rozpocznie się dla nich praca. Będą posłani w świat... będą musieli Jego dzieło kontynuować. „Jak Ojciec mnie posłał, tak Ja was posyłam”. Otrzymałcie Ducha, o którym wam mówiłem (Jan 16, 7 i 13.14).

Bóg zawsze wychodzi człowiekowi na przeciw. Tak postępuje Jezus z Nazaretu, ukryżowany wychodzi z grobu trzeciego dnia. Jako żyjący daje się pierwszy poznać swym najbliższym.

Apostołowie radosną tą rzeczywistością dzielą się z Tomaszem. Nieobecny był on przy pierwszym ukazaniu się Chrystusa. Widzieliśmy Pana!” — mówią Tomaszowi. On jednak nie podziela ich radości. Nie zgadza się z ich wiarą. Muszę się przekonać osobiście, odpowiada im. Muszę Go zobaczyć i dotknąć Jego ran. Inaczej nie uwierzę!



To było jego prawo. Wolno mu było powatpiewać. Tomasz jednak zapomniał o jednej rzeczy. Boga nie można objąć, ani dotknąć, ani zmierzyć. Tu Tomasz jest odzwierciedleniem świata. Czego nie można zrozumieć, dotknąć i zbadać, to nie istnieje. Takie jest rozumowanie świata, który zaprzecza i odrzuca wszystko, co nie jest nim.

Wiara jest zawsze pewnym ryzykiem, szczególnie wtedy, kiedy się jej gwałtem nie narzuca, kiedy wyrywa się doświadczeniu i rozumowaniu ludzkiemu. Była ona trudna dla Tomasza. Jest też i dla nas. Bo wiara wymaga wyjścia z samego siebie. Jest zblizeniem się do kogoś, który pozostanie zawsze nieznanym, zawsze zadziwiający. Ona jest walką, zmaganiem się z samym sobą. Wiara wcale nie jest wygodna. Ona burzy naszą wygodę i pewność siebie. Jest ona wymagająca i angażująca wierzącego.

Kto się godzi na jej warunki ten może uwierzyć. Taki wypadek przydarzył się Tomaszowi. Akuratnie tydzień po pierwszym ukazaniu się uczniom, ukazuje się Jezus drugi raz. Tym razem Tomasz jest wśród nich.

Jezus pozdrawia apostołów, życzy im pokoju. Zwraca się bezpośrednio do Tomasza. Każe spełnić mu to, czego żądał. Dotykając ran i przebitego boku Pana, Tomasz pada na kolana i wyznaje swoją wiarę: „Pan mój i Bóg mój!”

Tomasz doświadczył i uwierzył. Jest to specjalny dar Boży. Nie każdy jest tak uprzywilejowany. To właśnie Jezus daje znać Tomaszowi: „Uwierzyłeś dlatego, żeś Mnie ujrzął. Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli!”



MODLITWA

Boże nieskończonego miłosierdzia, który przez głębokie przeżywanie świąt wielkanocnych rozpalasz wiarę poświęconego Tobie ludu, pomnóż udzieloną nam łaskę, abyśmy wszyscy w pełni zrozumieli, jaką wodą jesteśmy oczyszczeni, jakim duchem odrodzeni i jaką krwią odkupieni. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Tobą i Duchem żyje i króluje, Bóg na wieki wieków. Amen.

Ewangelia

NA 2. NIEDZIELĘ WIELKANOCY (J. 20, 19-31) · 9 kwietnia

„Po ośmiu dniach przyszedł Jezus”

Wieczorem owego pierwszego dnia tygodnia, tam gdzie przebywali uczniowie, gdy drzwi były zamknięte z obawy przed Żydami, przyszedł Jezus, stanął pośrodku i rzekł do nich: „Pokój wam!” A to powiedziawszy, pokazał im ręce i bok. Uradowali się zatem uczniowie, ujrzawszy Pana. A Jezus znowu rzekł do nich: „Pokój wam! Jak Ojciec mnie posłał, tak i ja was posyłam”. Po tych słowach tchnął na nich i powiedział im: „Weźmijcie Ducha Świętego! Którym odpuszcicie grzechy, są im odpuszczone, a którym zatrzymacie, są im zatrzymane”. — Ale Tomasz, jeden z Dwunastu, zwany Didymos, nie był razem z nimi, kiedy przyszedł Jezus. Inni więc uczniowie mówili do niego: „Widzieliśmy Pana!” Ale on rzekł do nich: „Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ i nie włożę ręki mojej do boku Jego, nie uwierzę!” A po ośmiu dniach, kiedy uczniowie Jego byli znowu wewnątrz domu i Tomasz z nimi, Jezus przyszedł mimo drzwi zamkniętych, stanął pośrodku i rzekł: „Pokój wam!” Następnie rzekł do Tomasza: „Podnieś tutaj swój palec i zobacz ręce moje. Podnieś rękę i włoż ją do mego boku, i nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym”. Tomasz Mu odpowiedział: „Pan mój i Bóg mój!” Powiedział mu Jezus: „Uwierzyłeś dlatego, ponieważś mnie ujrzawszy? Błogosławieni, którzy nie widzieli, a uwierzyli!” I wiele innych znaków, których nie zapisano w tej księdze, uczynił Jezus wobec uczniów. Te zaś zapisano, abyście wierzyli, że Jezus jest Mesjaszem, Synem Bożym, i abyście wierząc mieli życie w imię Jego.

OBUDZENIE OLBRZYMA

Chiny wzbudzają zainteresowanie świata. Śpiący olbrzym wydaje pomruki. Z wejściem na forum UNO i do Światowej Rady Bezpieczeństwa państwo Mao zgłasza swoje pretensje do prawa głosu w polityce światowej. I nie ktoś, a sam pierwszy mąż stanu potęgi świata Ameryki, prezydent Nixon, składa w Pekinie, reprezentantowi 700 milionowego narodu, swe uszanowanie.

Sowiety poczuły już pazury chińskiego smoka. A chociaż tak Moskwa (6,5 mln mieszkańców) jak i Pekin (6 mln mieszkańców) powołały się na duchowego ojca Marxa, to w obliczu ząbwiących się kontrowersyjnych interesów, ten ostatni zaczyna kwestionować pierwszeństwo czerwonej Moskwy wśród marxistowskiej braci. W chwili obecnej świat z zainteresowaniem zwraca swe oczy na państwo Środka i dlatego niech niniejszy rzut oka rozjaśni nieco ten problem.

Komunistyczne państwo chińskie, ze swymi 9,6 milionami km2 jest trzecim w świecie. Więcej niż raz tyle posiada Rosja Sowiecka (22,4) a na drugim miejscu jest Kanada z 9,98. Rzutując zarys Chin na kontury Europy, sięgałyby one od Lizbony do Murmańska. Terytorium jest podzielone na 22 prowincje i 5 regionów autonomicznych.

Gęstość zaludnienia jest największą niewiadomą tego giganta. Prawdopodobnie sami Chińczycy nie mają dokładnych danych statystycznych. Według ostatniego spisu ludności w roku 1953 mieszkało na lądzie stałym 582 miliony 603 tysięcy 417 ludzi. W czerwcu, zlikwidowany w międzyczasie Lin Piao, wymienił cyfrę 700 milionów. W końcu 1971 cyfra ta mogła się mieścić między 700 a 750.

Na czym polega klasyczny język chiński? Nowoczesny? Mandarynów? By na to odpowiedzieć, należy rozróżnić wyrażanie myśli mową a pismem. Wyróżnia się siedem dialektów, jednym z nich zaś a mianowicie półn.-chińskim mówi 70% ludności. Mandaryn, oznaczenie, które wprowadza w błąd, albowiem nie jest mową dawn. urzędników dworskich, jest używany przez wszystkich. Posługują się nim w kotlinie Żółtej Rzeki (4.670 km), nad Jangnce (5.700 km) i wokół miast Wuhan (2.1 mln. mieszk.) i Nankingu (1,4 mln m.) i w połudn.-zachod. prowincjach.

Pozostałymi narzeczami rozmawiają w nadbrzeżnych prowincjach połudn.-wschodnich Chin, w pasmie od Kantonu (2,2 mln mieszk.) i Szanghaju (6,2) oraz leżących na zapleczu w autonomicznym regionie Kiangsi (220,4 tys. km2, a 19,4 mln mieszk.) i Hunan (36 mln). Te narzeczka różnią się od półn.-chińskiego (Madaryn) jak hiszpański język od francuskiego czy holenderski od angielskiego. W dialekcie Mandaryn uczą we wszystkich szkołach podstawowych na lądzie jak i na Formozie. We wymowie obowiązuje narzeczka pekińska.

Wyrażenie pismem wymowy (Wenyan albo chiński klasyczny od III. tysiąclecia p.Chr.) zaczynało się różnić fonetyką już przed naszą erą na kilka lat. Chiński klasyczny pozostawał aż do początku naszego stulecia głównym środkiem komunikatywnym.

Język potoczny półn.-chiński wzięli dzisiaj komuniści za podstawę do nauki w mowie i piśmie. Studium języka klasycznego chińskiego nazywają starą filologią. Znajac 3.000 znaków piśmiennych można czytać gazety i ogólną literaturę. Nie używa się ich prawie więcej niż 5-6 tys. Przeszkoda tutaj nie jest wymowa ale pismo. Od r. 1958 są próby wprowadzenia alfabetu łacińskiego.

Między półn. a południowymi Chinami są przeciwieństwa. Norweg jest kimś innym niż Włoch. Ale dla Chińczyka obydwa są tylko Europejczykami, dla tych ostatnich każdy Chińczyk jest tylko Chińczykiem. Ale błąd takiego nazewnictwa stwierdził już sam Marco Polo, bo kiedy w 13 w. przemierzał kraje Żółtego Smoka, uderzył go kontrast Północy względem Południa, tak mocno, że każdej części nadał inną nazwę. Południe jest gorące i tropikalne, pagórkowate i górzyste, zielone i bogate w opady atmosferyczne. Kmiecie zbierają ryż z trójpolówki. Ich domki są murowane z cegieł czy budowane z bambusu, ulice po miastach i wioskach są wąskie, czasem zaledwie wystarczają dla tragarzy. Chińczyk z Południa jest krępego wzrostu i miły, kupiec albo szukający przygód, oni to przeważnie emigrują. Południowcy uważają tych z Północy za głupich, powolnych i brudasów.

Północ natomiast jest sucha, w wie-

kszej części bezdrzewna o temperaturze krańcowej. W ziemi, ubogiej w śnieg, krajobraz jest stepowo pustynny. Pokryte słomą chaty są lepienne z gliny. Ulice w miastach a drogi po wioskach są dość szerokie, dla ciągniętych przez muły lub małe koniki, dwukolnych taczek.

(Dokończenie nastąpi)

ZE LWOWA DO RZYMU

Katolicka prasa przynosi wiadomości o arcybiskupie W. Węlyczkowskim, który jest obecnie w Rzymie. W styczniu br. arcybiskup Węlyczkowski ukończył we Lwowie odbywanie trzyletniej kary więzienia i wyjechał do siostry, która mieszka w Zagrzebiu. W końcu lutego przybył do Rzymu, gdzie jest gościem kardynała Józefa Sliipyja.

Niespodziewany przybysz ze Lwowa wypoczywa w gmachu Ukraińskiego Uniwersytetu.

Węlyczkowski był konsekrowany biskupem przez arcybiskupa Józefa Sliipyja w zupełnej tajemnicy. Jest on jednym z trzech albo czterech biskupów, którzy pracowali w ukryciu na terenie Rosji Sowieckiej. Będąc we Lwowie arcybp. Węlyczkowski działał jako zastępca arcybiskupa Sliipyja.

Biskup Węlyczkowski jest Redemptorystą: ma 69 lat. Zdrowie jego zostało nadwyżone latami spędzonymi w sowieckich więzieniach i w obozie pracy. Po raz pierwszy aresztowany był wraz z kilku tysiącami księży w 1946 r., kiedy unicy zostali wzięci pod skrzydła Moskiewskiego Patriarchatu i włączeni do prawosławnej Cerkwi. Po 10 latach, które spędził w sowieckim obozie pracy, powrócił do Lwowa i pracował wśród wyjętych spod prawa unitów. Niezastraszony szerzącymi się represjami zreorganizował nowy system parafii. Współpracowało z nim około 50 księży. Pomagali mu także zakonnicy i zakonnice. W lutym 1969 r. wkrótce po rozmowie z nierozpoznanym przez siebie agentem policji, który udawał francuskiego turystę — arcybiskup Węlyczkowski został aresztowany ponownie. Sądzony za „nielegalne wykonywanie praktyk religijnych” skazany został na 3 lata więzienia.

Nie wiadomo oczywiście czy arcybp Węlyczkowski będzie mógł powrócić do Lwowa.

Le Swiato KATOLICKIEGO

Episkopat polski za ratyfikacją traktatu polsko-niemieckiego

Biskupi polscy wydali oświadczenie w sprawie ratyfikacji traktatu polsko-niemieckiego. Kanclerz Brandt wezwał współobywateli w Badenii-Wirtembergii do poparcia Ostpolitik w wyborach kwietniowych; wyjaśnił, że traktaty z Polską i z Sowietami, muszą być ratyfikowane.

Kanclerz i równocześnie „Prawda” moskiewska przypomnieli o liście Gromyki w którym rząd sowiecki stwierdził iż traktat między NRF i ZSRR nie przesądza na przyszłość sprawy zjednoczenia Niemiec za obopólną zgodą.

Z okazji wizyty szefa opozycji CDU Barzela w Paryżu prasa francuska przypomina o konieczności ratyfikacji dodając iż wystąpienie Breżniewa który uznał istnienie EWG wyraża argument opozycji w Bonn. Sam Barzel stawiał jako warunek ratyfikacji traktatu z ZSRR i PRL uznanie przez Sowiety Wspólnego Rynku, co nastąpiło.

W przemówieniu w Monachium Brandt powiedział, że rokowania między NRF i NRD będą prowadzone mimo trudności z ratyfikacją traktatu, bo chodzi o poprawę stosunków między obu częściami Niemiec. Bahr w zach. Berlinie a kanclerz w Bonn ostrzegł już, że rokowania te mogą być zatrzymane przez stronę komunistyczną, jeśli parlament zach. niemiecki odmówi ratyfikacji. Brandt powołał się na rozmowę z ambasadorem sowieckim Walentynem Falinem.

APEL.

Komisja dla Ziem Zachodnich i Północnych przy Konferencji Episkopatu Polski skierowała apel do NRF w sprawie ratyfikacji traktatu z Polską. Apel ma formę oświadczenia dla prasy.

Biskupi — brzmii oświadczenie — wyrażają nadzieje, którą dzielą ze wszystkimi Polakami w kraju i zagranicą, że traktat między Polską i Zach. Niemcami stanie się wkrótce wiążący i przyniesie dobroczynne skutki. Traktat o nieagresji ustala zasady, które pozwo-

lą znormalizować stosunki wzajemne oraz osiągnąć pojednanie i ufność między dwoma narodami.

★

Pomoc amerykańska dla Polski

W Departamencie Stanu rozważana jest możliwość wykorzystania złotych polskich, znajdujących się w dyspozycji rządu Stanów Zjednoczonych w Polsce, na budowę w Warkach, miejscu urodzenia Kazimierza Pułaskiego, Instytutu Rolniczego lub Domu dla Starców, jego imienia. Gmach stanął by na terenie parku, który kiedyś należał do rodziny Pułaskiego. Z tych samych funduszy w budowany został w Krakowie Szpital Dziecięcy, a obecnie jest w budowie nowe skrzydło tego szpitala.

★

Watykan Polska

Na Zachodzie kursują pogłoski, że niebawem już dojdzie do oficjalnego porozumienia między Watykanem a Warszawą. Sugestie wychodzące nieoficjalnie z kół rzymskich potwierdzają, że Stolica Apostolska jest w tej chwili gotowa do tego, co się określa jako „racjonalizację stosunków” z Polską.

Według informacji z Watykanu racjonalizacja taka miałaby objąć szerokie aspekty stosunków międzynarodowych.

Aspektu międzynarodowe objęłyby zagadnienia takie, jak: zwolnienie kleryków od służby wojskowej czy kwestia ustalenia granic diecezji na terytoriach zachodnich. Pierwszym krokiem byłoby coś w rodzaju protokołu podobnego do porozumienia, jakie Watykan podpisał z Węgrami w roku 1964.

Ostatecznym celem Stolicy Apostolskiej ma być zawarcie z Polską konkordatu, chociaż nie ukrywa się, że wynegocjowanie takiego konkordatu byłoby trudniejsze niż rokowania pomiędzy Watykanem a Jugosławią.

Według nieoficjalnych pogłosek kursujących w Rzymie Stolica Apostolska przeprowadza wyraźny rozdział funkcji i zadań w sprawie Polski — między papieżem a prymasem. Podkreśla się, że kard. Wyszyński osiągnął już pewnego rodzaju modus vivendi z władzami w Polsce, m.in. w sprawie opodatkowania, wyświęcania księży i nominacji nowych biskupów. Obecnie Prymas dąży do tego, by zdobyć możliwości budowania liczniejszych kościołów i utworzenia nowych seminariów duchownych oraz rozszerzenia nauki religii. Głosy te podkreślają, że Watykan pozwala Prymasowi na dużą autonomię i niezależność w posunięciach w Polsce.

★

Opuścił partię komunistyczną

Znany piosenkarz grecki, Mikis Theodorakis oświadczył że wystąpił z partii komunistycznej.

Uważam się — powiedział — za rewolucjonistę, obrońcę wolności i interesów klasy pracującej. Komunizm jest obciążony tymi co się stało w ZSRR, w krajach wsch.-europejskich i w Chinach, a czego nie można pochwalić.

★

Msza św. w języku Esperanto

W kościele parafialnym w Chmielnie koło Kartuz odprawiona została Msza św. dla uczestników I Ogólnopolskiego Spotkania Weteranów Ruchu Esperanckiego, których powitał ks. prob. A. Borzyński. Odczytał on także list do uczestników spotkania od ks. biskupa K. Kowalskiego z Pelplina. Teksty mszy św. czytał i kazanie wygłosił w języku esperanto ks. H. Paruzel z Zabrze, przewodniczący Polskiego Katolickiego Związku Esperantystów. Teksty lekcji odczytał przewodniczący Oddziału Kaszubskiego PZE A. Marszałkowski.

PŁOMIEŃ GOREJĄCY

Z wielką serdecznością powitał Pius nowego arcybiskupa z Chalons i słuchał głęboko wzruszony sprawozdania o cierpieniach i heroicznej odwadze francuskich katolików.

— Ekscelencja jest też biskupem tego nieszczęśliwego prałata Loisy, który na skutek swego zatwardziałego, nieustępliwego upierania się przy błędach modernizmu popadł w wielką ekskomunikę. Dużo za niego się modliłem. Proszę z nim postępować z dobrocią, a gdyby wyszedł naprzeciw waszej Ekscelencji choć jeden krok, proszę zrobić w jego kierunku dwa.

Późno w nocy wyciągnął Pius manuskrypt, nad którym już pracował od tygodni. Była to ekshortacja do kleru całego świata. Nim zaczął pisać, ukląkł i odmówił modlitwę arcykapłańskiego swego Mistrza. — Uświęć ich w prawdzie — zawołał silnym głosem. Potem powstał i zaczął pisać, dopóki dzwony z kościoła św. Piotra nie oznajmiły północy.

W środę następnego ranka, siedział Pius przy wspólnym śniadaniu ze swymi siostrami i najmłodszą siostrzenicą Gildą, która od chwili przybycia do Rzymu, zamieszkała u ciotek. Zawsze cieszył się chwilami, które mógł spędzić w rodzinnym kole.

Wśród najbliższych odzyskiwał znów dawna wesołość i często żartował, jak lubił to czynić dawniej. Siostry i siostrzenica były tego dnia obecne na jego Mszy św. w kaplicy domowej.

Serdecznie dopytywał się Pius, jak im się powodzi.

— Otrzymałyśmy w darze samochód — wyrwała się Gilda.

— Darował go nam bogaty Amerykanin.

— Co, samochód? — kręcił wuj głową. — Dopiero by to pięknie wyglądało, gdyby moje siostry jeździły takim wehikułem po ulicach Rzymu.

— A cóż byłoby w tym złego? — spytała siostrzenica zdziwiona.

— Wyrządzilibyście mi tym wielką przykrość.

— O, a ja już tak bardzo się cieszyłam z tego powodu — skarżyła się dziewczyna.

— Co za niedowarzone stworzenie — łajęła Róża. — Mówiłam ci już przecież, że to nie wypada.

— Sprzedamy ten wehikuł — powiedziała Maria zdecydowanie.

— Tak, to dobrze — Papież opowiedział historię o proponowanej zamianie zegarka i o tym że Amerykanin nazwał go złym kupcem.

W końcu dowiedział się Pius jeszcze czegoś bardzo niezwykłego. Pewien młody hrabia z gwardii szlacheckiej zupełnie poważnie prosił Gildę o rękę.

— Potrzeba ci hrabiego z gwardii szlacheckiej — zdziwił się papież. — Pamiętaj o tym, że jesteś skromną wiejską dziewczyną. Coś mi się wydaje, że powietrze rzymskie jakoś ci nie służy.

— Ależ ja o tym hrabim nic nie chcę wiedzieć — odparła Gilda, z trudem wstrzymując łzy.

— Twój ojciec męczył mnie w ostatnich czasach, bym

wziął twego brata bliźniaka do Watykanu. Mógłbym mu tu zapewnić dobre stanowisko. Ale z tego nic nie będzie. W domu może być pożyteczniejszy.

— Ja też tak samo uważam — rzekła Róża.

— Namawiano mnie też, że powinienem wziąć Battistę do siebie, zrobić go prałatem domowym, albo może jeszcze kardynałem. Jak gdyby dobry proboszcz nie był szczęśliwszym w Passagno, niż tu w Kurii. Dzięki Bogu, że ma dość rozsądku, by to zrozumieć.

Zbyt szybko minął czas spotkania, które papieżowi i jego rodzinie dawało dużo radości, choć tym razem biedna Gilda wracała do domu z pewnym rozczarowaniem.

Mijały miesiące dla Piusa X niewypowiedzianie ciężkie, pełne udręki i kłopotów. W sierpniu opublikował on „Ekshortację do kleru”, która w całym świecie znalazła radosne przyjęcie i niejedno zmieniała na dobre.

Choć Pius nie pozwolił na żadne uroczystości z racji swego jubileuszu, obchodzone go jednak z rzadkim przepychem. Tym razem nie udało się papieżowi przeprowadzić swej woli. Nieprzeliczone rzesze pielgrzymów przybywały z całego świata, by złożyć swojemu Ojcu życzenia. Królowie i księżęta przysłali kosztowne dary. Pius tylko potrząsnął głową, widząc te wszystkie wspaniałości.

— Jak sądzisz, Giovanni, ile Lewi w Wenecji dałby za to — westchnął, gdy pokazywał monsignore Bressanowi parę ciężkich złotych lichtarzy i starożytną chińską wagę. — Niestety nie mogę już teraz cichaczem wymknąć się do lombardu...

— Nie, to już naprawdę nie uchodzi — uśmiechnął się sekretarz.

Szczytowym punktem uroczystości była pontyfikalna Msza św. w kościele św. Piotra, gdzie maestro Perosi wystąpił wobec pięćdziesięciu tysięcy wiernych z Mszą Palestriny. Tłumy spełniły tym razem życzenie jubilat i zaniechały głośnień owacji, okazując mu cześć pełnym skupienia milczeniem.

Rok jubileuszowy skończył się ciężkim doświadczeniem. 28 grudnia oznajmiły telegramy straszne trzęsienie ziemi w Kalabrii i Sycylii. Miasta Reggio i Messyna, zostały zupełnie zniszczone. Sto tysięcy ludzi straciło życie.

— Dziś mamy święto Młodzianków — powiedział papież złamanym głosem. — Mój Boże, ileż krwi niewinnej popłynęło. Moje biedne dzieci, moje biedne dzieci.

Całe pociągi nieszczęśliwych, okaleczonych ofiar przybywały do Rzymu. Papież rozkazał otworzyć szeroko hramy Watykanu, by przyjmować nieszczęśliwych, dopóki starczy miejsca.

— A jeśli już nie będziecie mieli żadnego łóżka, weźcie moje.

Chodził sam między rzędami rannych, którzy leżeli jęcząc w szerokich salach. Spieszył z pomocą nędzarzom i cież radości przebiegał po bólem ściągniętych twarzach, gdy on się zbliżał.

Wystosował płomienny apel do całego świata, by dopomógł ciężko dotkniętym nieszczęściem. Jego wezwanie nie pozostało bez odpowiedzi, zewsząd spieszono z pomocą. Wierni starego i nowego świata napełniali jego ręce milionami, dzięki którym mógł łagodzić największą nędzę. On sam zapewnił utrzymanie dla czterystu sierot, budował w zniszczonym kraju nowe kościoły i szkoły, seminaria, zakłady wychowawcze i schroniska dla bezdomnych.

(Ciąg dalszy nastąpi)

LUDZIE SĄ TACY

MACMILLAN O CHURCHILU : „Gdy zwiadałem kiedyś wystawę jego obrazów, zrozumiałem dlaczego zajmował się polityką. Musiał mieć jakiś dodatkowy zawód aby nie umrzeć z głodu”.

NIE MA TO JAK DOBRE BUTY. - Podróżny francuski Emil Victor przestał do swojego paryskiego szewca list tej treści: „Dostarczył mi Par najlepszych butów, jakie kiedykolwiek znalazłem w czasie moich polarnych ekspedycji”.

PLEĆ SIABA. - 50 proc. Japończyków boi się swoich zon. 83 proc. czyści im buty. Tylko co trzeci Japończyk ośmieli się wyjść z domu bez pozwolenia małżonki.

JESZCZE JEDEN REKORD. 125 złotych rybek jadł na surowo John Miller, student z Teksasu (USA), ustanawiając rekord w tej dziedzinie. Rekord ten zakwestionowało jednak towarzystwo ochrony zwierząt.

NAJWIĘKSZY OBRAZ NA ŚWIĘCIE jest dziełem Amerykanki Toima Bonvara. Jego „Panorama Missisipi” ma 5 kilometrów długości. Przedstawia ona tę rzekę od źródła do ujścia. Bonvar malował ją 6 lat.

ZARADNI RADCY. - W Santa Eugenia (Hiszp.), radcy miasta muszą wchodzić do ratusza po drabinie, ponieważ wprowadzili się tam przed otrzymaniem oficjalnego pozwolenia od władz państwowych. Wobec tego zamurowano drzwi i radcy muszą wchodzić oknem.

NIEODPOWIEDNI STRON - Australijscy deputowani nie mogą już przychodzić na posiedzenia parlamentu w szortach. Oświadczono im, że „szorty nie odpowiadają godności parlamentu”.

ACH, TE ŻONY. - Po 3 małżeństwach, bogaty Amerykanin Fuller Callaway odebrał sobie życie. Po otwarciu testamentu okazało się, że pierwszej żonie zapisał 100.000, drugiej 10.000, a trzeciej tylko 1 dolara.

PORYWACZE. - Włoscy porwawcze przetrzucili się z ludzi na psy. W Rzymie giną masowo rasowe pieski. Właściciele ich otrzymują następnie telefoniczne oferty zwrotu za odpowiednio wysokim okupem.

Chwalebna Tajemnica Zmartwychwstania Pańskiego, którą święcimy w radosną Niedzielę Wielkanocną jest nie tylko wspomnieniem historycznego przejścia naszego Zbawiciela z doczesnego do wiekiściego życia przez Wielkanocne zdarzenia Jego śmierci i zmartwychwstania, ale jest rzeczywistym spotkaniem między Nim jako naszym Zmartwychwstałym Zbawcą i nami, którzy uwierzyliśmy w Niego i których życie jest świadectwem Jego śmierci i zmartwychwstania.

Przeżywając to radosne Wielkanocne spotkanie zjednoczymy się wszyscy wokół naszego Zbawiciela w wierze, miłości i nadziei oraz czerpiąc moc z Jego zmartwychwstania i wiary Kościoła odratujemy nasze życie, tak aby było ono wiernym świadectwem żywej wiary.

1) Chrystus zmartwychwstał tak jak zapowiedział

Zbawiciel nasz wiedział od początku, że Jego Boże posłannictwo odkupienia ludzkości dokona się ostatecznie przez Jego śmierć i zmartwychwstanie. Świadomość ta była ogniwem w urzeczywistnieniu tej zapowiedzi, którą Bóg ukazał już przed kilkoma wiekami w bardzo odległym i niewyraźnym jaszczu obrazie tajemniczego sługi cierpiącego. Obraz ten wyrażony słowami proroka przebywającego z całym narodem w niewoli babilońskiej wywierał duży wpływ na umysł i serca uciśnionych ludzi, pragnących wyzwolenia. Jednakże cierpienie jakie niosło ze sobą urzeczywistnienie tego wyzwolenia wpływało na to, że szukano innych, czysto ludzkich dróg do odzyskania wolności. Trudne posłannictwo cierpiącego sługi Bożego miał urzeczywistnić dopiero Jezus Chrystus, który z woli Bożej przyszedł na świat po to, aby wyzwolić z mocy ciemności nie tylko bliski Mu naród, ale wszystkich ludzi, należących do różnych ras, narodów, języków i pokoleń.

Podjęwając z całym zdecydowaniem tę jedyną drogę wiodącą przez mękę i śmierć do chwalebnej zmartwychwstania Zbawiciel nasz objawił już wcześniej swoją tajemnicę tym, którzy mieli towarzyszyć Mu na tej drodze. Chociaż było jeszcze daleko do owych wielkich wydarzeń paschalnych to nawet wtedy gdy Jezus był dopiero w Galilei, już tam Jego oczy były zwrócone na Jeruzalem. Uczniowie Jego przeżywając cierpienia jakie były związane z Jego posłannictwem ociągali się i szli za Nim w bojaźni. On zaś szedł naprzód pełen zdecydowania

cydowania

Na tej drodze mówił im kilkakrotnie o czekającym Go cierpieniu i śmierci po której nastąpi zmartwychwstanie. Przez to Boże posłannictwo trudnego przejścia przez śmierć do zmartwychwstania Chrystus miał się stać dla nas źródłem nowego, wiekiściego życia: „Jam jest zmartwychwstaniem i życiem, kto we mnie wierzy, choćby i umarł żyć będzie, a każdy, kto żyje i wierzy we mnie, nie umrze na wieki” (Jan 11, 26).

Radosna zapowiedź zmartwychwstania i życia porwała wszystkich, ale by do osiągnięcia tego mogły przyczynić

się cierpienia i śmierć Chrystusa to było nie do pojęcia. Kiedy więc nadszedł zapowiedziany przez Zbawiciela okres Jego męki i śmierci wówczas opuścili Go wszyscy.

Śmierć Chrystusa na krzyżu wydawała się być przekreśleniem wszelkich nadziei. Tylko Zbawiciel umierając w tym opuszczeniu wiedział, że w tej Jego pełnej cierpienia Ofierze Boga-Człowieka dokonuje się Nowe Wiekiście Przymierze między Bogiem i ludźmi, którego najgłębszym nurtem jest miłość.

2) Wiara Kościoła

Wiara w urzeczywistnienie tej zapowiedzi Chrystusa mówiącej o Jego

zmartwychwstaniu zrodziła się najpierw wśród Jego najbliższego otoczenia, ale dopiero po okresie cierpień i zwątpienia kiedy Bóg objawił wyraźnie i tajemniczo i gdy Zbawiciel zmartwychwstał zaczął na różny sposób objawiać swoją rzeczywistą obecność wśród ludzi.

Ta wiara w zmartwychwstanie Jezusa zrodziła się z objawienia Bożego, które streszcza się w tych słowach wypowiedzianych przez anioła Bożego: „Wiem, że szukacie Jezusa, który był ukrzyżowany. Nie ma go tu albowiem zmartwychwstał jak zapowiedział” (Mt. 28, 5-6).

Równocześnie z tym objawieniem Bożym rodzącym wiarę Kościoła szła widoczna obecność zmartwychwstałego Chrystusa, który na różny sposób ukazywał się ludziom, tak że z niewierzących stawali się wierzącymi. Można by tu przytoczyć wiele przykładów. Wierny, że dzięki takiemu nauce ukazaniu się Zbawiciela uwierzyli w Niego dwaj uczniowie idący z Jerozolimy do Emaus, kiedy otworzyły się ich oczy na Jego obecność w łananiu chleba. Podobnie uwierzyli w Niego apostołowie zgromadzeni w wieczerniku, kiedy Zbawiciel zmartwychwstał wszedł do nich przez zamknięte drzwi i objawił się im nocznie. Dzięki temu nocznie świadectwo

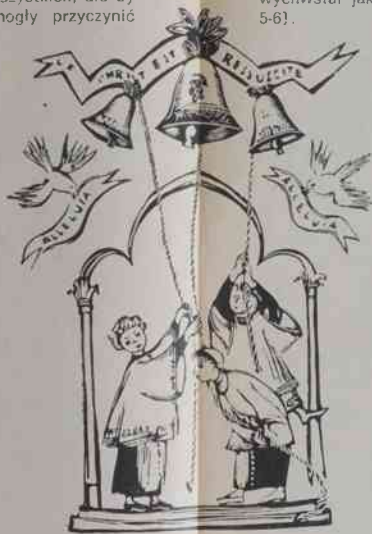
zmartwychwstania zrodziła się najpierw wśród Jego najbliższego otoczenia, ale dopiero po okresie cierpień i zwątpienia kiedy Bóg objawił wyraźnie i tajemniczo i gdy Zbawiciel zmartwychwstał zaczął na różny sposób objawiać swoją rzeczywistą obecność wśród ludzi.

Ta wiara w zmartwychwstanie Jezusa zrodziła się z objawienia Bożego, które streszcza się w tych słowach wypowiedzianych przez anioła Bożego: „Wiem, że szukacie Jezusa, który był ukrzyżowany. Nie ma go tu albowiem zmartwychwstał jak zapowiedział” (Mt. 28, 5-6).

zmartwychwstania zrodziła się najpierw wśród Jego najbliższego otoczenia, ale dopiero po okresie cierpień i zwątpienia kiedy Bóg objawił wyraźnie i tajemniczo i gdy Zbawiciel zmartwychwstał zaczął na różny sposób objawiać swoją rzeczywistą obecność wśród ludzi.

LIST WIELKANOCNY

KSIEDZA BISKUPA WŁADYSŁAWA RUBINA



zmartwychwstania zrodziła się najpierw wśród Jego najbliższego otoczenia, ale dopiero po okresie cierpień i zwątpienia kiedy Bóg objawił wyraźnie i tajemniczo i gdy Zbawiciel zmartwychwstał zaczął na różny sposób objawiać swoją rzeczywistą obecność wśród ludzi.

Ta wiara w zmartwychwstanie Jezusa zrodziła się z objawienia Bożego, które streszcza się w tych słowach wypowiedzianych przez anioła Bożego: „Wiem, że szukacie Jezusa, który był ukrzyżowany. Nie ma go tu albowiem zmartwychwstał jak zapowiedział” (Mt. 28, 5-6).

zmartwychwstania zrodziła się najpierw wśród Jego najbliższego otoczenia, ale dopiero po okresie cierpień i zwątpienia kiedy Bóg objawił wyraźnie i tajemniczo i gdy Zbawiciel zmartwychwstał zaczął na różny sposób objawiać swoją rzeczywistą obecność wśród ludzi.

Ta wiara w zmartwychwstanie Jezusa zrodziła się z objawienia Bożego, które streszcza się w tych słowach wypowiedzianych przez anioła Bożego: „Wiem, że szukacie Jezusa, który był ukrzyżowany. Nie ma go tu albowiem zmartwychwstał jak zapowiedział” (Mt. 28, 5-6).

Dzieje Apostolskie dają nam wiele przykładów świadectwa wiary Kościoła w Chrystusa Zmartwychwstałego. W tym świadectwie wiary mają szczególne miejsce apostołowie nazwani świadkami Zmartwychwstałego Chrystusa.

Zbawiciel ukazywał się nocznie nie po to, aby udowodnić swoje zmartwychwstanie, ale by wśród wielkich przeciwności wesprzeć słabość ludzką do uwierzenia Jego Słowu. Widać to na przykładzie niewiernego Tomasza, któremu Zmartwychwstały Zbawiciel powiedział że zamienne słowa: „Uwierzyłeś dlatego, żeś mnie ujrzał... błogosławieni, którzy nie widzieli a uwierzyli”. (Jan 20, 29). To błogosławieństwo odnosi się do nas wszystkich, którzy uwierzyliśmy na Słowo Chrystusa przekazane nam przez Kościół.

3) Nasze życie z wiary

Wymowne świadectwo życia z wiary dał za naszych czasów Ojciec Maksymilian Maria Kolbe. Czytając jego pisma oraz patrząc na jego życie i śmierć wiadać w nim człowieka głębokiej wiary, który widział rzeczywistą obecność Chrystusa na drogach swojego życia. Mocą tej wiary czerpał on niespożytą siłę do codziennego życia dokonując mimo swojego słabego zdrowia tak wielkich dzieł, które zadziwiły świat. W dalekosiężnych planach nadziei chrześcijańskiej podjął on ofiarą służbę pod sztandarem Niepokalanej przekonany, że za Jej przewodnictwem miłość Boża naszego Zbawiciela będąca najgłębszym nurtem Jego wielkanocnego zwycięstwa, zdobędzie cały świat dla Boga. Pomniem- (Dokończenie na str. 10)

Migawki emigracyjne

ABONAMENT. - Jedna z naszych czytelniczek znajdującą się w kłopotach finansowych nadała nam zamiast należnej prenumeraty monetę z czasów króla Jana Kazimierza (rol. 1665). Orientujemy się w jej aktualnej wartości. Natomiast gdyby wśród naszych Czytelniczek znalazł się matematyk, który chciałby wzbogacić swoje zbiory, a równocześnie finansowo wesprzeć nasze wydawnictwo, gotowi jesteśmy odstąpić ten rzadki okaz. Kto da najwięcej?

KUDEJ I AUTOSTOP. - Karol Zbyszewski pisze:

Niechęć normalnych ludzi do kuddaczy objawia się chociażby w autostopie. Przywoźcie ostrzyżony chłopak dostaje na szosie lifta z łatwością. Kudłacz czeka godzinami.

Ostatnio dwaj kudłacze stali daremnie 3 godziny na szosie. Jeden automobilista nie chciał ich zabrać. W rozpaczy napisali na arkuszu papieru: „Chcemy jechać do fryzjera”.

Dostali lifta w ciągu pięciu minut. **W ŚWIĘTO JÓZEFÓW** ks. Józef Adamczyk z Luksemburga uhonorzył swoje imienniny razem ze swoim luksemburskim przyjacielem, ks. Józefem Molitorem. Ks. Molitor, który mówi biegle językiem polskim i pięcioma innymi językami okazał wiele serca ks. Adamczykowi w czasie jego choroby zastępując go bezinteresownie w duszpasterstwie polskim. Ks. Molitor jest kapłanem więzienia (wiada, że wśród jego więźniów jest więcej ludzi chorych niż przestępców) i równocześnie zajmuje się duszpasterstwem wśród Portugalczyków.

MAZOWSZE w swoim obecnym programie nie ma żadnych akcentów propagandowych w przeciwieństwie do innych zespołów przybywających z Polski. Można nawet powiedzieć, że są akcenty mające na celu przypodobanie się emigracji i.z.w. niepodległościowej. Nic więc dziwnego, że na sali zrywają się spontaniczne oklaski, gdy śpiewają „niepodległość Polski, to twoja rywalka” lub „...dopóki Wisła płynie, Polska nie zaginie...”

Z okazji występów Mazowsza gościliśmy w La-Ferté miłych Rodaków z Liège i Luksemburga, którzy przybyli wraz z swymi duszpasterzami: ks. K. Szymurkim i ks. J. Adamczykiem. Omaga.

(Dokończenie na str. 8-9)

na wiara Ojca Maksymiliana znaczną miłością Chrystusową przeprowadza go zwycięsko przez wszystkie przeciwności i znalazła ostatecznie swoje dopełnienie w Jego heroicznym świadectwie kapłana Chrystusowego, który upodabniając się do naszego Zbawiciela wydał samego siebie na okrutną śmierć, aby uzyskać wolność dla drugiego człowieka. Tak więc spełniły się w nim te słowa Chrystusa, że nie ma większej miłości nad tę gdy kto daje swoje życie za przyjaciół swoich. Beatyfikacja Ojca Maksymiliana dokonana w czasie obrad Synodu Biskupów „O Kapłaństwie” dała kapłanom do naśladowania współczesny wielki wzór życia z wiary.

Wszczepieni przez chrzest w Chrystusa Ukrzyżowanego i Zmartwychwstałego wszyscy jesteśmy powołani do tego, aby życie nasze było świadectwem życia z wiary, której sakramentem jest chrzest Konstytucja Dogmatyczna o Kościele określa to świadectwo tymi słowami: „Każdy człowiek świecki winien być wobec świata świadkiem zmartwychwstania i życia Pana Jezusa i znakiem Boga żywego. Wszyscy razem i każdy z osobna winni żywić świat owocami duchowymi (por. Gal. 5, 22) i napełniać go takim duchem jakim ożywieni są oni u bodzy, łagodni i pokój czyniący, których Pan nazwał w Ewangeliu błogosławionymi (por. Mt. 5, 3-9). Słowem „czym dusza jest w ciele, tym niechaj będą w świecie chrześcijanie” (K.K. 38).

Kierując do was te słowa pragnę, aby przyniosły wam one radość. Świadomi obecności wśród nas Chrystusa Zmartwychwstałego ożywny nasze nadzieje na trudnych drogach naszego pielgrzymstwa. Odrzućmy od siebie wszelką obawę i z wielką ufnością spójrzmy w przeszłość. Idąc razem z Chrystusem dojdziemy z pewnością do ostatecznego zwycięstwa. Życzę wam wszystkim serdecznie abyście odczuwali zawsze obecność Zmartwychwstałego Zbawiciela na drogach waszego życia i ałwście z Jego pomocą osiągnęli to błogosławieństwo, które On przyrzekł swoim wiernym.

Biskup Władysław Rubin
Delegat Prymasa Polski
dla Duszpasterstwa Emigracji.

Fzym, Wielkanoc 1972 r.

KROMKA CHLEBA

Katarzyna wcale nie była pomyłona, jak o niej powszechnie mawiano. To prawda, że trudno było z nią się dogadać. Ale te nieszczęścia, jakie spadały na nią przez długie lata powodowały, że twardniała jak kamień. Nikt i nic nie zdołałoby już go rozsadzić. Codzienne wysiłki i krzątanie za zdobyciem pożywienia dla siebie i najbliższych sprawiły, że postarzała się przedwcześnie. Nie widziała nic poza swoimi codziennymi obowiązkami. Zdawało się, że nieszczęścia innych ludzi nie istnieją dla niej, że dość miała swoich zmartwień.

W ostatnim trzęsieniu ziemi utraciła męża, trzech synów i — osła. Pozostała przy życiu z jednym synem i bratem, wdowcem.

Nie był to pierwszy kataklizm, który nawiedził dolinę. Na zboczu góry można jeszcze dziś oglądać ruiny domów zwalonych w poprzednich trzęsieniach. Gdy przychodziły, nikt się im nie dziwił, nikt nie protestował, bo nikt nie czuł się bez winy. A ponieważ nie był to pierwszy wypadek, każdy wiedział, co ma robić. Ludzie uprzętały grzyby, grzebali umarłych, rozpoczynali od nowa — nowe rodziny, nowe domy, nowe wsie. Nawet jaskółki, które każdej wiosny wracały do swoich gniazd, zwalonych wraz z domami, wiedziały dobrze, co mają robić. Lepiły nowe gniazda pod okapami nowych domów.

Katarzyna wraz z synem i bratem Cosimo przez dwa lata odbudowywała swój dom. Brat miał kawałek ziemi nad potokiem. Ale znał się też trochę na murarce. Za dnia więc Cosimo obrabiał swoje poletko, albo też pracował na polach innych ludzi, natomiast wieczorami i w dni wolne od pracy, zamiast wypoczywać, jak wszyscy, wraz z Katarzyną i jej synem stawiali nowy dom.

Dom był mały. Na parterze stajnia dla osła, a na piętrze dwa pokoiki i kuchnia. Poza tym miała też Katarzyna kawałek ogrodu w dolinie między Fornace a Sant' Andrea, nad strugą, która wiała się w środku dla nawadniania ziemi. Gdy Katarzyna nie było w domu, ani w kościele, z całą pewnością była w ogrodzie, który kopała motyką lub podlewała, chociaż schodzić w dół i wracać na górę kilka razy na dzień, było dla niej dość uciążliwe. Gdy patrzyło się na nią z wioski, wyglądała jak mrówka na grudzie ziemi.

Zapora ze starych pni drzew i kamieni

chroniła ten kawałek gruntu przed okresowymi kaprysami strumienia. Była to ziemia żyzna, tłusta, bez jednego kamienia. Cóż z tego jednak, gdy było jej tak mało? Gdy nie miała zajęcia w ogrodzie, zbierała Katarzyna drewno niesione przez potok, albo szukała go w górze wśród krzaków i załomów skalnych. Pod wieczór często można ją było spotkać, gdy wracała ze swoich wypraw. Pod ciężarem gałęzi i chrustu zgięta we dwoje, z twarzą nieledwie przy ziemi, jak juczne zwierzę. Do pracy najczęściej szła boso. Jedyne buty, jakie miała, kupiła sobie jeszcze do ślubu. Miały dla niej wartość niezmierną, choć już wiele razy trzeba je było naprawiać. Wkładała je tylko do kościoła.

Tego wieczoru Katarzyna wraz z Cosimo jedli zupę z bobu siedząc przed domem. Mieli tam obok wejścia niską ławę zbitą z starych drzwi. Brat i siostra trzymali miski na kolanach i jedli, gdy zjawiał się nagle niespodziewany gość, urzędnik z miasta.

— Jesteś oskarżona — powiedział do kobiety bez żadnych wstępnych ceregieli.

Katarzyna podniosła oczy znad miski i popatrzyła wpierw na gościa, potem na brata.

— Do ciebie mówię — powiedział urzędnik do kobiety. — Przecież to ty jesteś Katarzyna.

Katarzyna schyliła głowę do ucha brata.

— Pomylił mnie z Katarzyną od piekarza — powiedziała szeptem. — Pokaż mu dom piekarza, niech nie traci czasu.

— Nie, nie — przerwał urzędnik. — Znam piekarzową. Oskarżenie dotyczy ciebie.

Katarzyna nie zwracała na niego uwagi, jakby go nie widziała, tylko słyszała jego słowa.

— W takim razie może chodzi mu o Katarzynę, która zamiata ulicę — powiedziała znowu do brata. — Pomylił się. Pokaż mu dom zamiataczki.

— Do ciebie mówię — powiedział podnosząc głos zirytowany urzędnik. — Nie pomyliłem się. Dziś w południe, kiedy wracałaś od jaskiń winząc na osłe żwir, spotkałaś nieznanego, prawda?

Cosimo popatrzył pytająco na siostrę jedzącą ciągle swoją zupę. Kobieta zastanawiała się przez chwilę, a potem kiwnęła twierdząco głową.

— Czy dałaś mu kromkę chleba ? — indagował dalej urzędnik. — I czy pokazałaś mu drogę ? Proszę, byś w swoim własnym interesie mówiła tylko prawdę.

Katarzyna postawiła pustą miskę obok siebie na ławie i po chwili spytała brata :

— Czy to był grzech ? Czy dziś jest grzechem okazać komuś miłosierdzie ? Nie wiedziałam, że to jest dziś grzechem.

— Czy uważa pan, że podać komuś kawałek chleba jest zakazane ? — zapytała Cosimo urzędnika. — Od kiedy ?

— Dlaczego to zrobiłaś ? — nalegał urzędnik, zwracając się ciągle do Katarzyny.

Kobieta patrzyła na brata z rosnącym przerażeniem i jakby zdziwiona, czego od niej chce.

— O co mu chodzi ? — zapytała.

— Najwidoczniej ten człowiek był głodny — Cosimo starał się wyjaśnić rzecz urzędnikowi — Czy nie zdaje się panu, że mógł być po prostu głodny ? Gdyby nie był głodny, na pewno nie prosiłby o chleb.

Ale urzędnik ciągnął swoje. — Czy nie zauważyłaś, że ten człowiek był nieprzyjacielskim żołnierzem ? Zbiegłym jeńcem ?

— Co on mówi ? — pytała Katarzyna brata. — O co mu chodzi ?

Cosimo dał jej znak, żeby się nie hała.

— Przepraszam — zwrócił się do przybyłego z pytaniem — ale czyim on był nieprzyjacielem ?

— Naszym — wyjaśnił tamten. — Więc także i waszym.

Cosimo zdawało się, że zrozumiał w czym rzecz i starał się wyjaśnić to siostrze.

— Czy to był nieprzyjaciel ? — zwrócił się do niej. — Powiedz prawdę, Katarzyno. Nie bój się.

— Nigdy go dotychczas nie widziałam — wyznała mu Katarzyna.

— Ale czy był nieprzyjacielem ?

— A co to znaczy ?

— Jak wyglądał ?

— Jak człowiek.

— Nie zauważyłaś — krzyknął rozszczępiony urzędnik — że nie był to człowiek z naszych stron ? Że mówił innym językiem ? Mogłaś więc domyślić się, że jest obcy. Dlaczego więc dałaś mu ten kawałek chleba i pokazałaś mu drogę ?

Teraz i Cosimo przeraził się.

— Dlaczego to zrobiłaś ? — powiedział zwracając się do siostry. — Czy nie mogłaś wpierv trochę pomyśleć ?

A do urzędnika rzekł : — Ona zrobiła to bez zastanowienia. Katarzyna potwierdziła oczyma że tak było.

— Ale nad czym miałam się zastanawiać ? — szepnęła bratu do ucha. — Nad czym się było zastanawiać ? On też ma matkę. Był głodny. Nad czym się tu zastanawiać.

— Innymi słowy — starał się podsumować kłopotliwą rozmowę urzędnik — innymi słowy przyznajesz się do winy.

Ale w tym momencie drżąc z trwogi i złości Cosimo podniósł się z ławki i przerwał mu gwałtownie.

— Katarzyna do niczego się nie przyznaje — powiedział zachłystując się. — Do niczego! Rozumie pan! Jesteśmy zmęczeni i idziemy spać. Poza tym nie przyznajemy się do niczego.

Urzędnik postął chwilę, zbity z tropu, a po chwili powiedział :

— Bardzo mi przykro, ale będę musiał napisać raport w tej sprawie.

Nie widzieli go potem długo. Katarzyna wśród swoich trosk i kłopotów nie myślała o tym więcej. Ale po kilku miesiącach, w tych samych okolicznościach, jak po raz pierwszy, gdy jedli zupę siedząc na ławce przed domem, pojawił się znowu. Serce Katarzyny zaczęło walić jak młotem.

— Znowu idzie ten czarny cień — mruknęła do Cosimo. — Madonna mia, tylko Ty możesz nas poratować.

Urzędnik poszedł do nich.

— Czy wiesz, że w ostatnim czasie zaszły wielkie zmiany — rzekł uśmiechając się życzliwie do Katarzyny. — I to, za co cię wtedy oskarżano, nie jest już dzisiaj przestępstwem. Wprost przeciwnie.

— Czy on mówi do mnie ? Powiedz

mu, że na pewno się pomylił. Powiedz, żeby sobie poszedł — prosiła brata Katarzyna.

— Do kogo pan mówi ? — zapytał Cosimo.

Urzędnik uśmiechnął się znów do Katarzyny i powiedział : — Ależ do ciebie mówię. Chcę ci powiedzieć, że w ostatnich czasach wiele się zmieniło.

— Co się zmieniło ? — krzyknął Cosimo.

— Wszystko — powiedział urzędnik nadal uśmiechając się życzliwie. — Nie czytacie gazet ? Nie czytacie ogłoszeń na murach ?

— W moim życiu nic się nie zmieniło — rzekł Cosimo. — Kamień pozostał twardy, a deszcz ciągle jest mokry.

— Ale zmieniła się sytuacja w mieście — wyjaśnił urzędnik.

— Co on mówi ? — zapytała brata, nic nie rozumiejąc.

— Nie, nie czytamy ogłoszeń — potwierdził Cosimo. — Bo harujemy, by zarobić na chleb. Nie mamy czasu na ogłoszenia.

— Powiedz mu, że pomylił adresy — szeptała swoje Katarzyna. — Zrób coś, żeby sobie poszedł.

— Ale naprawdę zaszły zmiany — starał się wyjaśnić urzędnik. — Zapewniam was na mój honor. Ci, którzy wtedy byli naszymi wrogami, stali się naszymi przyjaciółmi. Dlatego to, co przed kilkoma miesiącami wydawało się być wykroczeniem...

— Ale o co mu chodzi ? — dopytywała Katarzyna.

— Ciągle ta historia z kromką chleba — wyjaśnił jej Cosimo.

— Jeszcze ? — nie mogła ukryć swego przerażenia. — Ciągle jeszcze chodzi o ten kawałek chleba ? Kawałek zwykłego chleba ? Człowiek był głodny. On też ma matkę. Czy miał umrzeć z głodu ?

— Czy ta historia nigdy się nie skończy ? Czy nie macie nic innego do roboty ? — Cosimo był wyraźnie zły.

— Nic nie rozumiecie — wyjaśniał dalej urzędnik. — Katarzyna jest człowiekiem zasłużonym. Pomogła wrogowi, który teraz stał się naszym przyjacielem. Za swój bohaterski czyn zasługuje na nagrodę.

— Co za historia — szeptała Katarzyna nalegająco. — Nie możesz mi powiedzieć, żeby nam dał święty spokój ?

— Jaki tam czyn bohaterski — zdziwił się Cosimo. — To był zwykły kawałek chleba. Tamten człowiek był głodny.

— Co za ludzie — roześmiał się u-



rzędnik. — Czy naprawdę nie możecie pojąć, że jest to jednak czyn heroiczny? Powtarzam wam przecież od początku, że wszystko się zmieniło. A więc inne są kryteria decydowania, czy czyn był dobry, czy zły.

Brat zastanowił się przez chwilę. a potem poważnie powiedział do gościa :

— Zgoda. Zapewniasz nas, że wszystko się zmieniło. Ale co będzie, jeśli to wszystko jeszcze raz się zmieni? Urzędnik stał przez sporą chwilę zupełnie zaskoczony. Żeby pokryć swoje zmieszanie, wykonał jakiś nieokreślony gest ręką.

— Więc ty, kobieto, naprawdę nie chcesz medalu?

— Co on mówi? — zwróciła się Katarzyna do brata. — Czy rozumiesz coś z tego, o co mu chodzi?

— Możesz dostać medal — wyjaśnił jej krótko Cosimo. — Teraz rozdają medale.

— Co za medal? Może medalik?

— Nie medalik. Medal, najprawdziwszy medal za tamten kawałek chleba — wyjaśnił Cosimo.

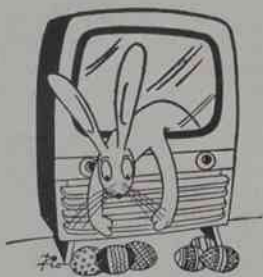
— Znowu tamto. Znowu o tym mówi? Madonna mia!, przecież to był zupełnie zwyczajny kawałek chleba. Cemu mu tego nie powiesz?

— On nie chce rozumieć. Teraz — mówi — rozdają medale.

— Musisz mu powiedzieć, że jeden medal mam — szepnęła bratu. — Pamiętkowy medal Świętego Roku 1900, który dostałam w Rzymie, gdzie jeszcze jako dziewczynka byłam z pielgrzymką. Czy nie wystarczy jeden medal? Pokazałabym mu go chętnie, ale teraz — powiedz mu — nosi go na szyi Bonifacy. Na szczęście. W każdym razie już jeden medal w rodzinie mamy.

Urzędnik zły na siebie i na cały świat zawrócił szybko. Gdy opowiadał o tym zdarzeniu w mieście, jego koledzy pokładali się ze śmiechu.

Ignazio Silone



DŁUGOWIECZNI ASCECI KAUKAZU

Jedzą wiele owocu i jarzyn. Nie uznają kawy ani herbaty, choć tę ostatnią uprawiają. Stronią od palenia, chociaż żyją z plantacji tytoniu. Nie prowadzą prawie życia seksualnego przed 30 r. życia. Ich niewiasty są dziewczynkami do ślubu. Pracują zapamiętałe. Nie znają emerytur ani spoczynku w starości. Przy 90 czy stu latach zajmują się pracą po kilka godzin w ciągu dnia.

To, że mieszkańcy Kaukazu, głównie Gruzini, i Ormianie, dożywają późnego wieku, wiadomo było od dziesiątek lat. Ale teraz uczeni doszli z grubsza do rozeznania, dlaczego ci ludzie, między Morzem Czarnym a granicą turecką, tak licznie osiągają wiek patriarchalny.

Kaukaz sięga historią II tysiąclecia p. Chr., ludność jest chrystianizowana w w. IV i V, jako państwo powstaje w IX w.; Jezuici polscy misjonują w XVI w.; w XIX przyłączenie do Rosji, rusyfikacja i czas zsyłki powstańców polskich, 1921 w obrębie władzy komunistycznej.

Sowieccy badacze starają się dociec przyczyn tej długowieczności już od r. 1923. Obecnie, Moskiewska Akademia Nauk zezwoliła amerykańskiej profesorce Sula Benets zatrzymać się miesiącami na ziemi Matuzaleimów (miał być 696 lat), aby dokonywać obserwacji i przeprowadzić studia badawcze.

Jej tymczasowy raport przyniósł rewelacje. Wprawdzie informacje o tych, którzy sobie liczą 130 czy nawet 150 lat, trudno zweryfikować, bowiem wielkość daty urodzenia nie mogą być udokumentowane. Np. niejaki Schirali Mislimow podaje, iż ma 166 lat, czym podobno bije wszystkie rekordy, a pracuje jeszcze w ogrodzie.

Ale amerykańska uczona naliczyła w pewnej miejscowości o 1.200 mieszkańców aż 200-tu mających ponad 80 lat, a pomiędzy nimi 19 o więcej niż 90. Takiej drabiny wieku nie spotyka się nigdzie we świecie.

Sowiecki gerontolog G.N. Sichirawa, kolega Sula Benets, poddał badaniu 123 stulatków i nie stwierdził u nich żadnych objawów choroby raka, żadnych chorób psychicznych, nawarstwień tłuszczonych, zniszczył tylko kilka wypadków sklerozy.

Nie wypowiedziawszy jeszcze ostatniego słowa, wytopił, ci uczeni, przy

jednoczesnym skonstatowaniu podstawnych badaniom, cztery przyczyny przysłowionej długowieczności ludzi w tych okolicach ziemi.

Na pierwszym miejscu stawiają oni rodzaj, jakość odżywienia i sposób jedzenia. Konsumują oni przeciętnie o 25% mniej kalorii niż inni w Sowietach. Jedzą powoli, przeżuwiają pokarm gruntownie, spożywają raczej mało zwierzęcego białka, za to tym więcej witaminy C (w świeżych owocach i jarzynie). Nie licząc małej ilości lekko czerwonego wina, gardzą alkoholem, tak, jak tytoniem czy kawą. Otyłych uważają za chorych.

Odnaczają się pracowitością, jak długo mogą się poruszać, nie próżnują. Ale pracują na roli od wczesnej młodości po najstarsze lata.

Dalszym momentem istotnym to abnegacja seksualna. Kaukazowie przekonani są, że w młodym wieku musi dojrzewający człowiek trzymać się z dala i w ryzach, by nie ulegać słabościom i aby mieć szanse przedłużyć swe życie przez odmówienie i oszczędzanie energii psychofizycznej na wiek starczy. Uważają również, że ta ich wstrzeźliwość jest przyczyną, iż nawet stuletni zostają jeszcze ojcami.

Ich ustrój wreszcie rodzinny i panująca w nim cześć oraz zyciowość stanowią, sprawiają, że żadna starsza osoba w ich plemienu nie jest odrzucona od wspólnego rodzinnego współżycia. Pozycja starszych ludzi jest w ich układzie rodzinnym niezwykle mocna. W miarę przybywania im lat, cieszą się tym większym szacunkiem.

Ogólnie z tego można wywnioskować, że sposób życia ich staje w rażący sposób w sprzeczności, do naszych używek i tego, co u nas na Zachodzie uważa się za modne z drugiej strony trzeba, na podstawie dotąd osiągniętych wyników tego zagadnienia, przyjmując, jak niszczące są napiętnowane przez owych „patriarchów” nalogi obżarstwa i opilstwa, słonności do leństwa i wygodnictwa, wyuczanie seksualne i niegodne społecznie rodzinnej oddawanie do „lanusa” domu starców, ludzi podeszłych wiekiem.



MAZOWSZE

Każdy z nas zna już ten polski balet występujący pod nazwą „Mazowsze”. Znają go Francuzi, Anglicy, Belgowie, Niemcy i Amerykanie. Jest balet złożony z młodych artystów polskich, którzy śpiewają, tańczą i grają, w swoich kolorowych strojach regionalnych, mili, wysportowani i przygotowani do tego rodzaju występów poza granicami Polski. Krytyka naogół we wszystkich krajach europejskich i amerykańskich jest dobra, co przynosi nam chlębę i zaszczyt. Ale co najbardziej uderza nas Polaków w tym zespole, to ta urzekająca słoneczna radość młodej Polski, wiecznie żywej i porywającej jak „to było za czasów naszej młodości”. Za każdym razem gdy oglądamy ten zespół odżywamy duchowo i otradzamy się moralnie. Żeby ocenić tę urzekającą wartość „Mazowsza”, trzeba być Polakiem urodzonym w Polsce. Wówczas odżyje w pamięci takiego Emigranta ta Polska młodzieńcza, beztrojska, kolorowa, tryskająca żywym strumieniem naszych krakowiaków, kujawiaków, trojaków, oberków i mazurków. Patrzymy z podziwem na dorodne postacie chłopców i dziewcząt, bijących hołubce, płasających to z humorem, to z elegancją, w różnych polonezach i walcach, w swych kwiecistych i barwnych strojach ludowych, przypominających nasze rodzinne strony... Co to za radość! Co to za szczęście! Toż to ta młodzież polska podobna jest do tego legendarnego Feniksa odradzającego się z popiołów. Z narodu pomordowanego i zniszczonego po ostatniej krwawej wojnie, z tej ziemi przesiąkniętej krwią, wyrosły nowe, barwne kwiaty, kwiaty młodego polskiego pokolenia. Trzeba być Polakiem by odczuć to ogromne wzruszenie jakie wyciera od pierwszych chwil ukazania się na scenie ten cudowny zespół, jako symbol Polski wiecznie żywej, zdrowej, pełnej temperamentu i wiosennej radości. W tych tańcach, śpiewach, strojach i muzyce odżywa ta wieczna „Piękna nasza Polska ota”... Kiedy zabłysną na scenie kolorowe spódnice i krakowskie sukmany, kiedy zafurczą spódniczki, w takt porwującej orkiestry ludowej, gdy rozlegną się okrzyki: „Hej ha! Hetta-wiśta!”, wenczas, rany Boskie, świat się zaczyna kręcić

Życia emigracji

BELGIA

„DZIEŃ IMIGRANTA” W CHAPELLE-LEZ-HERLAIMONT

Dnia 8 marca 1972 roku, w środę o godz. 19.00 w kościele parafialnym w Chapelle-lez - Herlaimont, w okręgu Centre, odbyła się bardzo interesująca uroczystość religijna, w ramach trwającego tygodnia imigranta. Miejscowy proboszcz belgijski ks. Mottoul H. dołożył starań, by uroczystość ta wypadła jak najlepiej. Wchodzących na tę uroczystość do kościoła wiernych Polaków (razem ok. 100 osób) witały, nadawane przez głośniki, dźwięki polskiej muzyki religijnej.

O oznaczonej godzinie pojawił się przy ołtarzu w. Bolesław Kurzawa, duszpasterz Polaków w tym okręgu, by przewodniczyć uroczystej Mszy św., w towarzystwie dwóch kapłanów belgijskich, jako koncelebransów: wymienionego już wyżej miejscowego księdza proboszcza oraz pracującego w szkolenictwie, a przebywającego w parafii ks. Gilot P., Tow. Jezusowego. Poza kanonem, który był po łacinie, modlitwy i czytania Mszy św. odbywały się na przemian w języku polskim i francus-

kim, co dobrze podkreślało obecność dwu grup językowych. Śpiewy zaś prawie wszystkie, były po polsku. Trzeba przyznać, że licznie zgromadzona kolonia polska śpiewała dużo, chętnie i ładnie, co musiało zrobić dobre wrażenie na obecnych na uroczystości Belgach. Śpiewem kierował, rozmiłowany w liturgii pan Jan Hnyda. Akompaniowała przy organach panna Dupommier Helena emerytowana nauczycielka belgijska. Wyrazem wzajemnego zrozumienia i szacunku były przemówienia i modlitwy przedstawicieli obu społeczności. Najpierw ks. proboszcz Mottoul wyraził radość z powodu tak dużego zainteresowania uroczystością ze strony wiernych, a następnie skierował serdeczne słowa uznania, sympatii i podziękowania do społeczności polskiej. Polacy, podkreślił ks. proboszcz, poza swą solidną pracą, wzbogacają Belgię także w wartości duchowe, pielęgnowując swoje tradycje narodowe, wykazując żywą miłość ojczyzny, ducha poświęcenia i uspołecznienia oraz dając przykład głębokiej wiary chrześcijańskiej. W imieniu Polaków przemówił ich miejscowy duszpasterz ks. B. Kurzawa. Nakreślił on pokrótce historię polskiej emigracji w Belgii i jej problemy. Bardzo pozytywnie określił ks. Kurzawa daleko idące zrozumienie, wzajemny szacunek i postępujące zacieśnianie się kontaktów między Belgią i Polakami. Wskazał, że tym co najbardziej utrudniało Polakom start w Belgii, była nieznajomość języka miejscowego. Doświadczenie to rodzi postulat uaktywnienia w przyszłości działalności kursów językowych, które by przygotowały zainteresowanych do przyszłej pracy. Silną wynowę miały modlitwy zanoszone przez przedstawicieli obu grup, w obu językach, o wspólnego Ojca nas wszystkich, o błogosławieństwo w budowaniu lepszego, sprawiedliwego świata. Nie ulega wątpliwości, że szczytem przeżycia jedności i wzajemnego zbratania była dla zebranych w kościele, celebrowana O-

człowiekowi przed oczami, lzy napływają do oczu, głuchy ból ściska za gardło. „Nie, Polska nigdy nie zaginie! Choćby wrogowie chcieli ją jeszcze kiedyś wymazać z karty Europy, to Ona zawsze żyć będzie w tańcu, śpiewie i legendzie”. Odrodzi się z popiołów jak Feniks, i jak Chrystus ukrzyżowany - zmartwychwstanie. Na występy te przychodzą starzy emigranci i przeprowadzają swoich wnuków, nie znających już prawie języka polskiego. Jednak widok tych występów rodzi w nich nieznane uczucia polskości. Tak, „Mazowsze” spełnia dobrą misję poza granicami kraju. „Mazowsze” powinno pozostać jeszcze na długo w repertuarze polskiego baletu reprezentacyjnego, gdyż potrafi najumiętniej przemawiać do serc polskiej emigracji i zdobyć sobie najchlubniejszą opinię wśród otoczenia.

Julian Majcherczyk.

fiara Eucharystyczna, znak i źródło jedności wszystkich w Chrystusie Panu.

Uroczystość trwająca 50 minut, nie była nudna, przeciwnie, była podstawą głębokiego przeżycia, o czym zaświadczała zgodnie obecni na niej Polacy. Ci bowiem (ponad 50 osób) pozostali jeszcze jakiś czas w kościele, by wysłuchać konferencji religijnej (dzień ten był bowiem jednocześnie dniem ich skupienia rekolekcyjnego). Tegoroczne rekolekcje wielkopostne prowadziły w okręgu Centralnym ks. dr. Tadeusz Korpusiński, które skupiały wokół kaznodziei większe lub mniejsze, zależnie od miejscowości i gęstości i zwartości polskiego zamieszkania, grupy Polaków, przygotowujących się do chrześcijańskiego obchodu Świąt Wielkanocnych.

T.K.

KOMITET WOLNYCH POLAKÓW

W lokalu SPK w Brukseli odbyło się walne zebranie Rady Naczelnej Komitetu Wolnych Polaków w Belgii.

W imieniu ustępujących władz Rady sprawozdanie składał J. Rzemieniewski, a odpowiedzi na zapytania delegatów pod adresem Zarządu Naczelnego Komitetu dawali ks. rektor H. Repka, S. Lebelt i J. Rząd. W dyskusji nad sprawozdaniem i planem pracy Zarządu Naczelnego Komitetu poruszono zagadnienie Komitetów Konsultacyjnych Emigrantów w Belgii, sprawę Katinia w prasie belgijskiej i polskiej, organizacji Święta Narodowego 3 maja w Brukseli, roku kopernikowskiego i udziału Naczelnego Komitetu w obchodach belgijskich, sprawę Wspólnoty Europejskiej (jak zagadnienie paszportów europejskich z wymienieniem jako „obywatelstwo” — europejskie, a „narodowość” — np. włoska, francuska, niemiecka, belgijska, polska etc.), oraz sprawę Radia Wolna Europa.

Należy nadmienić, że na walnym zebraniu Zarządu Naczelnego Komitetu Wolnych Polaków w Belgii została zebrana suma około 3.000 franków belg. na POSK w Londynie.

W dyskusji innymi zabierali głos A. Drożdźniak, W. Dehnel, K. Piętka, J. Dłuski, M. Żukowska, P. Malce, M. Sietrzykówna i inni.

Nowe władze Rady zostały wybrane w składzie poprzednim : przewodniczący J. Rzemieniewski; wiceprzewodni-

czący St. Merło, A. Drożdźniak, K. Piętka, sekretarz p. M. Dulak.

Zebranie zakończono odśpiewaniem hymnu narodowego. Przewodniczył W. Drożdźniak, a sekretarzował K. Włodarczyk.

Po zakończeniu zebrania w kaplicy

FRANCJA

Sprawozdanie z Walnego Zebrania chóru „Millenium”

Zebranie chóru odbyło się w Patronaży przy ul. Artois : zagajone przez p. Andrzeja Surmana, prezesa otoczonego członkami Zarządu pp. T. Czapiewska - sekretarka, R. Michalskiego, skarbnik, którzy przywitani w słowach serdecznych p. Franciszka Brelińskiego. Prezesa Zjednoczenia Katolickiego we Francji, p. Edwarda Papalskiego, prezesa Stowarzyszenia „Millenium” oraz wszystkich obecnych.

Po zachowaniu minuty ciszy dla uczczenia zmarłych członków chóru, p. Surman podziękował i pogratulował członków za ich pilność i regularność w lekcjach i występach :

„Poprzez sztukę śpiewaczą, która przyczynia się do rozwoju kulturalnego, moralnego i lepszego poziomu duchowego, przynosimy równocześnie bogactwu kulturalnemu Francji specyficzne walory polskiego folkloru, tradycji i obyczajów, wyjęte z nieociesnionego skarbu kulturalnego kraju pochodzenia”.

W imieniu śpiewaków, pan Surman podziękował w słowach serdecznych pp. Edwardowi Papalskiemu, dyrektorowi chóru, Helenie Kaczmarowej i Stanisławowi Wawrzyniakowi, dyrektorowi, oraz członkom Rady Administracyjnej za ich poświęcenie i bezinteresowność, sekretarka, panna Teresa Czapiewska zdała sprawozdanie z działalności chóru i jego występów imprezy publiczne i dobroczynne (ponad sto pieśni polsko-francuskich) występy w radio i telewizji, konferencje itd. Udział w różnych imprezach urządzanych przez stowarzyszenia społeczne okoliczne.

P. R. Michalski, skarbnik, zdał sprawozdanie finansowe które zostało poprzednio kontrolowane przez rewizorów kasy pp. M. Brojera, S. Sliwińskiego, A. Starczewskiego, sprawozdanie które zostało jednogłośnie potwierdzone przez obecnych.

Pod przewodnictwem p. Brelińskiego, prezesa PZK, obecni przystąpili do

Polskiej Misji Katolickiej w Brukseli zostało odprawione nabożeństwo za dusze śp. Generała i Heleny Sikorskich, zamówione przez zarząd Naczelnego Komitetu Wolnych Polaków w Belgii oraz Związek Polaków w Belgii.

St. Merło.

wyboru Zarządu Rady Administracyjnej chóru na kadencję lat 1972-73.74. Pragnął on podkreślić : „Chór „Millenium” jest żywym pomnikiem 1000-lecia Chrztu Polski, który nie czeka na zwiedzanie go, lecz sam kroczy naprzód. Jest on żywym pomnikiem, którego entuzjazm promieniuje w wszystkich kierunkach i przynosi obfity plon”.

Wybrano następujący zarząd na urzędni kadencję :

Prezes : Andrzej Surman, 69, rue Bergues, Marles-les-Mines.

Wice-prezesa : E. Miechowski i W. Ostrowski.

Sekretarka : Teresa Czapiewska, 21, rue Devys, Cauchy-à-la-Tour,, zastępca: S. Brajer.

Skarbnik : Rajmund Michalski, 7, rue de Nice, Marles, zast. L. Giernas.

Dyrektor : Edward Papalski, 16, rue Dunkerque, Marles.

Kierownicy głosów : Helena Kaczmarek i Stanisław Wawrzyniak.

Komitet Organizacyjny : T. Pawłowski i W. Maćkowiak.

Komisja społeczna : panie Giermas, Nowak, Wojtysiak, Michalski, Piechel.

Komisja rewizyjna : Sliwiński G., Roszak A., Maćkowiak.

Odpowiedzialni partytur : Cieplicki P. i Szwarowski E.

Odpowiedzialni lokalu: Szymański J. i Starczewski A.

Kronikarka : panna Janina Czapiewska.

P. Papalski, prezes Stowarzyszenia złożył życzenia nowoukonstytuowanemu zarządowi dalszej owocnej pracy: „Chór nasz jest matką Stow. „Millenium” gdyż przyczynił się do powstania dalszych sekcji : filatelistyka, taniec i folklor, malarstwo, muzyka, czytelnictwo... i życzył dalszego rozwoju nie tylko Chórowi lecz wszystkim jednostkom wchodzącym w skład Stowarzyszenia.

Herbatką zakończono to zebranie, w miłej jak zwykle atmosferze, robiąc

projekty na rok bieżący, między innymi, udział w 74-tym Festiwalu Śpiewu i Muzyki w Antwerpii (Belgia). Loterię fantową bezpłatną zakończono zebra-
nie.

Lekcje śpiewu odbywają się co czwartek od godz. 16.30 do 20-tej w lo-
kalu Patronaży, 9-11, rue d'Artois. Zarząd zaprasza miłośników śpiewu na powyższe lekcje: nie ma żadnych składek do opłacania.

Zarząd Chóru „Millenium”.

OFIARY NA TYDZIEŃ MIŁOSIĘDZIA

Ks. Zyglewicz Stanisław SAC,
od Rodaków z terenu Para-
fii Polskiej, Oignies-62 —
Oignies-Ostricourt 520,00
Libercourt 460,00
Carvin 180,00
Courrières 100,00
Razem 1.160,00

p. Gibowski Sylwester,
Venette-60 100,00
p. N.N. 20,00
p. Kubiak Szczepan, Grugies-02 30,00
P. Arciszewski S. et H.,
Cugnaux-31 100,00
P. Pomysłowska Jakub, Passaie
(USA) 5 dol.
P. Bureau Iréné, Nemours-77 10,00
P. Skrobała, Dourges-62 50,00
P. Karyszkowska Halina,
Voiron-38 10,00
P. Prośniewski W., Langham
(Anglia) 50 p.

Ks. Adamski Paweł OMI, od Ro-
daków z terenu Parafii Pol-
skiej, Baudras-71
Baudras 201,35
Bractwo Żyw. Róż. 50,00
Le Magny 219,20
Bractwo Żyw. Róż. 50,00
Razem 520,55

P. Nawojka Wanda, Albi-81 . 15,00
Ks. Jarek Bernard omi, od Ro-
daków z terenu Parafii Pol-
skiej, Dourges 62
Dourges 200,00
Evin-Malmaison 146,90
Razem 346,00

Ks. Kurda Paweł omi, od Ro-
daków z Okręgu Duszpaster-
skiego, Valenciennes-59
Valenciennes-Anzin 110,00
Bractwo Żyw. Róż.
Valenciennes 55,00

St-Vaast	90,00
Thiers	17,00
Tow. Polek Thiers	20,00
Fresnes-s.-Es.	51,00
Bl.-Misseron	35,00
Vieux-Condé	98,00
Br. Żyw. Różańca	
Vieux-Condé	50,00
Tow. Polek Vieux-Condé	30,00
Thivencelles	114,00
Br. Żyw. Różańca	
Thivencelles	20,00
Sabatier	40,00
Tow. Polek Sabatier	20,00
Onnaing-Cuvinot	31,00
Macou-Condé	122,00
Br. Żyw. Róż. Macou- Condé	150,00
Razem	1.053,00

Ofiarodawcom „Bóg Zapłać”
Dalsze ofiary prosimy przysyłać na
adres Polskiej Misji Katolickiej :
263-bis, rue Saint-Honoré — Paris 1^o
C.C.P. 1 268-75 PARIS.

Trybuna Czytelników

PANDA

Ks. Paweł Kurda z Valenciennes *py-
ta nas co to za zwierzę „panda”. Jedną
parę tych rzadkich okazów fauny otrzy-
mał w darze od Chińczyków prezydent
Nixon. Oto opis tego zwierzęcia :*

Interesujące to zwierzę żyje w lasach
wschodnich Himalajów. Wielkość jego
odpowiada wielkości okazałego domo-
wego kocura, ma jednak znacznie dłuż-
szy ogon, koloru rudego lisa. O zwy-
czajach Pandy wiemy mało. Trzymany
w niewoli jest wprawdzie żywy i ocho-
czy, bez oznak złośliwych, ale też nie
zwraca uwagi na człowieka. Początko-

wo nawet przybiera postawę wojowni-
czą, parska i uderza przednimi łapami,
jak kot. Z czasem przyzwyczajają się do
swego opiekuna, który go żywi. Woli
pożywienie roślinne od mięsa, ale nim
nie gardzi. Jeśli mu się uda złapać wró-
bla lub mysz, pożera swą ofiarę razem
z sierścią czy upierzeniem. Zwykle
otrzymuje dużą porcję siana; figi lub
daktyle — które bardzo lubi stanowią
jego łakocie. Rankiem i wieczorem do-
staje lemieszki owsianą z mlekiem. Na-
poje chłapie jak pies przy jedzeniu na-
tomias zachowuje się jak kot i — mo-
żna by powiedzieć — że robi to w spo-
sób dystyngowany. Umie się też dobrze
wspinać. Syty skręca się w kłębek, po-
dobnie jak kot, a ogon służy mu jako
ogrzewająca go podkładka.

HUMOR

Zaraza pyska i racie

*Niełatwe jest zadanie sędziego. W
austriackim mieście Graz, matki i
córki zaskarżyły swego sąsiada, za to
że rozgłaszał o nich, iż chorują one na
„zarazę pyska i racie”.*

— „Ależ, to prawda”, bronił się pod
sądny, „przecież za dnia urządzają one
pyskówki a w nocy chyłkiem kradną!”.

Jeszcze o Szkotach

W angielskim hotelu boy czyści buty
gościom przed drzwiami jego pokoju.
Właściciel hotelu zwraca mu uwagę :

— To nie jest miejsce na czyszcze-
nie butów. Do tego przeznaczony jest
osobny pokój.

— Wiem, proszę pana, ale te buty
należą do Szkota i są przywiązane sznu-
rowadłem do klamki od wewnątrz.

GŁOS KATOLICKI

LA VOIX CATHOLIQUE

263-bis, rue Saint-Honoré, 75-Paris-1^o.

Telefon : 742 83 85

Konto pocztowe PARIS 12.777-08

Dyrektor : Ks. K. STOLAREK.

Administrator : Ks. J. NIERUCHALSKI.

O.M.I.

O.M.I.

N^o d'autorisation 35 888

Imprimerie des Editions de Marie Immaculée — 29, Avenue du Général-Leclerc
(77) LA FERTE-SOUS-JOUARRE

LA VOIX CATHOLIQUE

Hebdomadaire des Émigrés
POLONAIS

WIELKANOCNE PISANKI

Do niedawna każda z ziem polskich posiadała własny styl pisanki zwanych także kraszankami. Drobne różnice barwy i rysunku pozwalały nieomylnie poznać, skąd dany okaz pochodzi.

Praca ta wymagała nielada zręczności i — powiedzmy otwarcie — talentu. Kompozycja była w głowie. Na białej skorupie jajka nie znaczył się żaden



ślad. Dziewczyna pokrywała woskiem płaszczyzny mające w przyszłości pozostać białymi i zanurzała jajko w barwniku żółtym. Po wysuszeniu, pokrywała woskiem to, co miało zostać żółte, i gdy włożyła pisankę do rozтворu czerwonego, otrzymywała już trójkolorowy wzór, biało-żółto-czerwony. Nie syta efektu, zakładała woskiem to, co powinno było pozostać czerwone, i kładła jajko do rozтворu niebieskiego, zielonego itd. Zakończeniem żmudnej pracy było gotowanie jajka w „brazylii”, korzeniu farbiarskim wypełniającym wszystkie nie pokryte dotąd woskiem płaszczyzny jajka głębokim granatowym kolorem. To było tło, od którego cudnie odbijały barwy.

Najkunsztowniejsze były pisanki huculskie, pokryte drobnym ornamentem przypominającym mozaikę. Za najpiękniejsze uchodziły (i słusznie!) kraszanki podolskie, — pochodzące z okolic Kamieńca lub Jarmoliniec. Wszędzie zaś na Podolu, Polesiu, Mazowszu, wzór i rodzaj pisanek nie ulegały zmianie. Każdy rysunek posiadał swą — nazwę, był hieratyczny, zastygły od wieków.

Podobnie jak „jodłka”, pisanka ma pochodzenie aryjskie. To Ariowie ustanowili jajko symbolem życia. To Persja dała ornament na pisanki, podobnie jak na kilimy. Zanim Koran zdusił jej sztukę, Persja zapłodniła folklor Europy.

Wśród barwnych pisanek podolskich wyróżniał się typ kraszanki jednolicie ciemnej, pokrytej białym rysunkiem podobnym do greckiego meandru, podobnie jak meander wyrażającym ruch fal — nieskończoność. Ten wzór bez początku i końca, obiegający jajko kilkakrotnie, zwano „śmierciwym”, a ozdobione nim pisanki przechowywano od Świąt do Świąt, by w razie zgonu w rodzinie włożyć je umarłemu do trumny.

POLSKA ŚWIECÓNKA

Na cmentarzu kościelnym, pod bezlistnymi lipami, rozsiadły się wieńcem gospodynie trzymając przed sobą odkryte koszyki z jadłem. Na spodzie białe, czarne płótno, na nim chleb, podstawa życia, masło, ser krągły jak miesiąc, sól, kołaczki, kiełbasa — wszystko przybrane — cudnie pisanekami, kwitnącym miodem harwinkiem i liśćmi bukszpanu. Pisanki, owoc długiego mozołu, są dziś po raz pierwszy ukazane światu i każda z kobiet obiega ciekawie wżrokiem koszyki sąsiadek, by sprawdzić, gdzie najładniejsze jajka. Chyba u niej? Powiedzta, no?

Milnie babska gromada, bo z kościoła wychodzą ministranci, za nimi ksiądz w komży, z kropidłem w dłoni. W imię

niu Pana, z którego ręki pochodzą rozłożone dary, błogosławi je, by poszły ludzium na siły, na zdrowie.

„Święcone”, to piękna tradycja. Cóż stąd, że niegdyś pogańska? Wszystko, co poprzedzało chrześcijaństwo, było przezecuciem lub oczekiwaniem. Przez święcenie pokarmów Kościół błogosławił byt doczesny, podkreślał dostojność



ciała, które, dziś właśnie, osiągnęło nieśmiertelność. Jedzenie stanowi afirmację życia. Chrystus Pan po Zmartwychwstaniu jadł miód i rybę, by przekonać uczniów, że jest żywym człowiekiem, nie zjawą.

Chleb, ser i sól, barwione jajka, skromne pokarmy codzienne wchodzą jako aktorzy na scenę, gdzie rozgrywa się — kulminacyjny punkt wielkiego Bożego — cyklu, Bóg udziela nieraz rzeczom nierozumnym mocy przyczyniania się do ludzkiego zbawienia. Dlatego wszystko jest godne szacunku. I ten okruh chleba, co nie powinien spaść na ziemię, i jajko, którym domownicy będą się dzielić nazajutrz, życząc sobie wzajemnie pomyślności.

Tematy wyżej przedstawione zaczerpnęliśmy z książki Z. Kossak „Rok Polski”.

Niech będzie uwielbiony Jezus Chrystus, Syn Boga Żywego
- który prawdziwie powstał z martwych
- który ukazał się uczniom i Piotrowi
- który pokazał Tomaszowi ręce swoje i bok zraniony
- który poszedł do Emaus za smucącymi się uczniami
- którego radości nikt nam nie odbierze

Jezu Chryste, Odkupicielu świata, Zbawco nasz i Bracie, zmiłuj się nad nami!

Romano Guardini.